Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, środa 12 lutego 1936 Nr. 43

Anglja wybuduje 12.000 samolotów

157 okrętów wojennych, 30 łodzi podwodnych i setki czołgów

Londyn. Pat. Prasa wczorajsza wyraża przekonanie, że ogłoszenie nowego programu zbrojeń Wielkiej Brytanji nastąpi nie adługo. Twierdzi ona, że wydatki na ten cel znacznie przekraczą sumę powszechnie wymienianą, — która zamykała się mniej więcej w granicach 150 - 200 miljonów funtów szt. i że wyniosą przeszło 300 miljonów funt. szt.

Ponieważ jednak plan zbrojeń rozłożony będzie na 5 — 6 lat, suma powyższa nie będzie potrzebna odrazu. Początkowo rząd brytyjski zamierza wydatkować na program zbrojeń z pożyczanych na krótki termin i odnawianych co 3 miesiące biletów skarbowych, ale później, jak twierdzi prasa, przewidziane jest wydanie pożyczki.

Pożyczka miałaby dojść do skutku dopiero za rok lub dwa, gdy akcja dozbrojenia będzie już w toku.

Według gazety „People" program dozbrojenia obejmować będzie budowę 12.000 samolotów, 11-tu pancerników, 36 krążowników, 30 łodzi podwodnych, 110 kontrtorpedowców i 3 lotniskowców. Pozatem setki czołgów i samochodów opancerzonych oraz tysiące karabinów maszynowych.

Równocześnie z ogłoszeniem tego programu w parlamencie, co ma nastąpić w pierwszych dniach marca, nastąpi równie pobór dodatkowych sił ludzkich, mianowicie 12.000 marynarzy, 20.000 pilotów i mechaników oraz żołnierzy pomocniczych dla wojsk lotniczych i 50.000 szeregowców dla armji lądowej.

Rewelacje o projekcie podziału Abisynji

Mussolini był gotów przyjąć ugodę paryską

Londyn. Pat. Deputowany konserwatywny sir Arnold Wilson zamieszcza na łamach „Observera" sprawozdanie z rozmowy odbytej niedawno z Mussolinim. Wilson twierdzi że Mussolini był gotów do przyjęcia propozycyj paryskich, gdy nagle Anglja je odrzuciła dezawuując ministra Hoare. Mussolini miał oświadczyć: „przygotowałem już ostrożną formułę przyjęcia planu, który miał się stać podstawą rokowań. Bezpośrednim rezultatem stanowiska W. Brytanji był daremny przelew krwi włoskiej i abisyńskiej".

Mussolini podkreślił następnie, że państwa biorące udział w sankcjach, utracą rynek włoski nawet po załatwieniu zatargu. „Niemożliwem będzie przywrócenie dawnych stosunków handlowych, mówił Mussolini, gdyż wydaliśmy zbyt wiele, aby stworzyć sobie nowe stosunki, nie możemy również porzucić kopalń, które zaczynamy eksploatować, unieruchomić fabryk, które budujemy oraz zerwać umów długoterminowych, które zawarliśmy już, lub które zawieramy".

Stanęły autobusy i pociągi

wskutek gwałtownej odwilży w Nowym Jorku

NOWY JORK, (PAT). Według przewidywań meteorologicznych, chłody, panujące w Stanach Zjednoczonych, nie doszły jeszcze do punktu kulminacyjnego. W dniu wczorajszym po silnych opadach śnieżnych nastąpiła gwałtowna odwilż, naskutek czego ulicami płynęły strumienie wody. Nie stopniały śnieg zatkał otwory kanałów, wobec czego woda zatrzymywała się na ulicach, tworząc gdzie niegdzie olbrzymie kałuże głębokości około 10 cm., przez które brnąć musieli przechodnie. Nocą mróz powrócił i wszystkie te kałuże zamarzły. W wielu miejscowościach unieruchomione zostały pociągi i autobusy, zaś lądowanie samolotów jest bardzo utrudnione. W szeregu miejscowości daje się odczuwać dotkliwy brak wody i opału.

Londyn otrzyma mięso

Strajk skończony

Londyn. Pat. Na posiedzeniu przedstawicieli rzeźni na Smith - Field i robotników transportowych zapadła wczoraj uchwała o przerwaniu strajku. — Robotnicy mają przystąpić do pracy dziś wieczorem.

Nowy wiceminister

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Poczt i Telegrafów inż. Fr. Drzewiecki na własną prośbę został przeniesiony w stan spoczynku.

Na jego miejsce dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej został mianowany ppłk. Tadeusz Argasiński, dotychczasowy dyrektor okręgowy Poczt i Telegrafów w Warszawie.

Sowiety wyraziły ubolewanie Estonji

TALLIN (PAT) — Poseł sowiecki wyraził wczoraj rządowi estońskiemu ubolewanie z powodu naruszenia granicy przez trzy sowieckie samoloty wojskowe, które 5 b. m. przeleciały nad terytorjum estońskiem.

Poseł sowiecki zapewnił rząd estoński, że w sprawie tej przeprowadzone będzie ścisłe dochodzenie.

Anglicy zadowoleni z nominacji

wicemin. Koca prezesem Banku Polskiego

LONDYN. (PAT.) Nominacja podsekretarza stanu w ministerstwie skarbu, Adama Koca, na stanowisko prezesa Banku Polskiego wywołała w kołach City londyńskiej duże zainteresowanie i oceniana jest przez kierownicze osobistości City jako wielkie wzmocnienie kursu wierności do obecnego złotego parytetu. Przekonanie Londynu, że objęcie przez Koca kierownictwa Banku Polskiego wzmacnia trwałość waluty polskiej, znajduje swój wyraz również w głosach prasy.

16 rocznica odzyskania morza

W dniu wczorajszym obchodziła Gdynia podwójne święto: 16-tą rocznicę odzyskania dostępu do morza oraz 10-tą rocznicę nadania jej ustroju miejskiego.

Uroczystość rozpoczęta została nabożeństwem w kościele Serca Jezusowego, po którem odbyła się na ulicy 10-go lutego wśród szalejącej wichury śnieżnej defilada oddziałów marynarki wojennej, wojska i strzelca.

Groźna sytuacja na granicy Mongolji

Pekin. Pat. W kołach chińskich krążą wiadomości o poważnej koncentracji na granicy mongolsko - mandżurskiej wojsk sowiecko - mongolskich i japońsko - mandżurskich.

W Mongolji wewnętrznej znajduje się wielu oficerów i inżynierów japońskich. Koła chińskie uważają, że sytuacja jest nad wyraz groźna, co tłumaczy nagłą zmianę stanowiska Japonji względem Chin.

Dotychczas Japonja była nieustępliwa a obecnie pragnie sprawy sporne w Chinach północnych załatwić polubownie.

Rozstrzelany wiceminister

za prowadzenie domów gry

PEKIN, (PAT). Były minister wojny w rządzie pekińskim Chao - Yen - Su został rozstrzelany za utrzymywanie domów gry i palarni opjum.

Jednocześnie z nim rozstrzelano 4 inne osoby, aresztowane podczas rewizji dokonanej przez policję.

Potworna zbrodnia miljardera

Chciał przekupić sędziów, aby go uniewinnili

„Piękna Ewelina zabita". Ta wiadomość z szybkością błyskawicy obiegła domki farmerów i robotników kalifornijskiej „Doliny śmierci". Ten pełen tajemnic i niebezpieczeństw zakątek kraju, który ściągnął z całego świata tysiące awanturników, poszukujących bogatych pokładów złota i minerałów, ma obecnie niezwykłą sensację.

W mieszkaniu najbogatszego człowieka tych okolic, słynnego króla boraksu, Williama Hopkinsa, znaleziono postrzeloną Ewelinę Barrington, sekretarkę pana domu. Młode dziewczę, które przed kilku miesiącami opuściło Hollywood i osiedliło się w „Dolinie śmierci", natychmiast było uznane za najpiękniejszą kobietę tych okolic. Ewelina była stale otoczona rojem adoratorów, lecz Hopkins strzegł jej jak oka w głowie. Kochał się w niej nazabój i był o nią wprost chorobliwie zazdrosny.

Przed pewnym czasem w wspaniale urządzonej willi Hopkinsa odbywała się wielka zabawa, na którą zjechali się najbogatsi farmerzy i przemysłowcy okoliczni. Ewelina była królową wieczora i każdy chciał tylko z nią tańczyć. Jej zaś przypadł do gustu urodziwy, młody Archibald Harryman, z którym spędziła większą część wieczora. Od tej chwili podejrzliwy Hopkins zaczął dręczyć Ewelinę i robić jej sceny zazdrości zato, że spotyka się z Harrymanem. Po jednej z takich awantur Ewelina oświadczyła mu wprost, że kocha Harrymana i chce zostać jego żoną.

Następnego dnia zgłosił się do króla boraksu Harryman i poprosił o rękę Eweliny. Hopkins zgodził się nato małżeństwo i prosił, by ślub odbył się w jego willi.

Termin ślubu zbliżał się z wielką szybkością i służba była zajęta przygotowaniami do uroczystości. Nagle w wilję ślubu w pokoju Eweliny dały się słyszeć strzały rewolwerowe. Przerażona służba wbiegła do pokoju i spostrzegła na łóżku Ewelinę w kałuży krwi. Zbrodniarza w pokoju już nie było. Zdążył już uciec i do tego zatarł za sobą wszelkie ślady. Służba natychmiast zawiadomiła Hopkinsa o wypadku. Ten udawał przerażonego i zaalarmował policję. Podejrzenie władz odrazu padło na Hopkinsa, który jak powszechnie wiedziano, kochał się w swej sekretarce i zaaresztowała go. W komisarjacie policji Hopkins przyznał się do popełnienia zbrodni.

Gdy ludność okoliczna dowiedziała się, że król boraksu zabił swą sekretarkę, która była przez wszystkich uwielbiana, oburzyła się do żywego tym bezczelnym czynem. Robotnicy i farmerzy uzbroiwszy się w młoty, siekiery i widły ruszyli na willę Hopkinsa. Siłą wtargnęli do wnętrza i doszczętnie ją zdemolowali.

William Hopkins, jak tysiące innych poszukiwaczy złota, przybył przed laty do „Doliny Śmierci". Chęć wzbogacenia się była w nim tak silna, że nie odstraszał go żar pustynnych piasków doliny, ani widok padających z wycieńczenia towarzyszy. Przemierzał dolinę wzdłuż i wszerz, szukając złotodajnych żył. Aż wreszcie los się do niego uśmiechnął. Na jednym wzgórku znalazł pokład boraksu. Uszczęśliwiony odrazu rozpoczął eksploatację.

Obecnie, gdy król boraksu dostał się do więzienia, chciał przekupić sędziów, by ci wydali wyrok uniewinniający. Lecz tym razem pieniądze na nic się nie przydały.

Sejm ma zmartwienie z tabliczką dzielenia

Gdy niema klubów — czas dyskusji wypadnie dzielić na głowy

Po uchwaleniu preliminarza budżetowego w komisji Sejmu, zapanowała wczoraj na ulicy Wiejskiej cisza. Nie obradowała żadna komisja. Budżet znajdzie się na plenum dopiero z końcem bieżącego tygodnia, przypuszczalnie w czwartek. Obrady plenarne potrwają conajmniej tydzień. Największą trudność nastręcza kancelarji sejmowej przydział kontyngentu czasu. Dotychczas Marszałek Sejmu ustalał ogólny kontyngent czasu i rozdzielał go klubom wedle ich liczebności. W obecnym Sejmie niema klubów, są jedynie posłowie. Marszałek może ustalić czas trwania rozprawy budżetowej, ale nie może tego czasu rozdzielić między członkami Izb. Teoretycznie możnaby sprawę załatwić w ten sposób, że Marszałek ustali, iż na jednego posła przypada np. 3 minuty w rozprawie budżetowej. Posłowie musieliby się więc zblokować i delegować swoich mówców. W ten sposób mielibyśmy po raz pierwszy na terenie obecnego Sejmu wystąpienia w imieniu określonej grupy. Są to tylko przypuszczenia, ale jak ta sprawa zostanie rozwiązana — niewiadomo jeszcze, faktem natomiast jest, że sprawia wiele kłopotu kancelarji sejmowej.

Podczas rozprawy budżetowej spodziewane jest przemówienie premjera Kościałkowskiego, który omówi wyniki dotychczasowej pracy swojego rządu oraz przedstawi pogląd na obecną sytuację polityczną w kraju.

NOMINACJE I PRZESUNIĘCIA

W związku z nominacją długoletniego dyrektora departamentu handlowego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu p. Sokołowskiego na wiceministra w tem ministerstwie, krążą pogłoski, że na miejsce p. Sokołowskiego zostanie powołany obecny dyrektor departamentu ekonomicznego w Ministerstwie Rolnictwa dr. Adam Rose. Wiceminister Skarbu Adam Koc został mianowany przez Prezydenta Rzplitej prezesem Banku Polskiego, również wiceminister Skarbu Staniszewski opuszcza zajmowany dotychczas urząd i wraca na stanowisko dyrektora Banku Rolnego. Wobec tego w Ministerstwie Skarbu pozostali tylko dwaj wiceministrowie, a mianowicie: Lechnicki i dr. Grodyński. W kołach politycznych spodziewają się nominacji jednego nowego wiceministra w Ministerstwie Skarbu. Jako kandydata wymienia się dr. Ferdynanda Świtalskiego, prezesa Izby Skarbowej w Poznaniu.

Prezes Koc, który w charakterze wiceministra Skarbu był również komisarzem rządowym w Banku Polskim, złożył oczywiście ten ostatni urząd. Przypuszczają, że komisarzem zostanie mianowany obecny dyrektor departamentu obiegu pieniężnego w Min. Skarbu p. Baczyński. Dyrektor Biura Ekonomicznego w Prezydjum Rady Ministrów dr. Jerzy Nowak przechodzi do Banku Polskiego na zastępcę naczelnego dyrektora. Spodziewane są ponadto jeszcze inne zmiany osobowe w dyrekcji Banku Polskiego.

Wyspa bez mężczyzn

W rajskim klimacie życie płynie bez trosk

Pewnego dnia elitę miasta San Francisco obiegła sensacyjna wiadomość: piękna, 30-letnia pani Evans rozwiodła się z mężem, ponieważ doszła do przekonania, że nienawidzi mężczyzn.

Kochający małżonek napróżno chciał ubłagać żonę, by nie zrywała małżeństwa. Pani Evans jednak uparcie obstawała przy swojem. Evans sądząc, że to jakiś przelotny kaprys żony, prosił ją, by przez pewien czas namyśliła się nad tym krokiem. Żona zgodziła się, lecz nie odstąpiła od swego zamiaru. Gdy upłynął umówiony między małżonkami termin, oświadczyła, że nadal obstaje przy swojem i żąda rozwodu.

Gdy pani Evans otrzymała upragniony rozwód, otoczył ją rój dziennikarzy, chcąc dowiedzieć się, co zamierza robić w przyszłości.

Pani Evans nie skąpiła słów. Oświadczyła, że od lat odczuwała boleśnie, przewagę mężczyzn nad kobietami i ten fakt sprawiał jej wiele przykrości. Uważa, że dotychczas kobiety nie są jeszcze całkowicie równouprawnione. Przez założenie osiedla, w którem nie będzie wogóle mężczyzn i w którem wszystkie prace będą wykonywały kobiety, wykaże ona, że płeć słaba zasługuje na absolutne zaufanie i że powinna być traktowana na równi z mężczyznami. Przeprowadzenie tego planu staje się dla niej, dodała, celem życia.

Początkowo do tych słów nie przywiązywano uwagi. Lecz pewnego dnia dzienniki amerykańskie doniosły, że pani Evans nabyła na morzach południowych wyspę Panue, gdzie zamierza założyć swe osiedle. Zwolenniczka absolutnego równouprawnienia kobiet nie próżnowała od chwili rozwodu. Zdołała zgrupować naokół siebie 200 kobiet, które również chciały żyć zdala od mężczyzn. Każda z nich wniosła do wspólnej kasy pewną sumę pieniędzy i w ten sposób zebrano potrzebny kapitał na kupno wyspy.

Wyspa Panua należy do najpiękniejszych wysp mórz południowych. Rajski wprost klimat i obfita roślinność pozwalają na prowadzenie bardzo wygodnego trybu życia. Jej położenie jest również bardzo wygodne. Leży blisko cywilizowanego Hawaju a zarazem nie leży na tarasie kursujących tam statków.

Pewnego dnia 200 kobiet z panią Evans na czele odbiło od portu w San Francisco i udało się na wyspę. Pani Evans wprowadziła tam dyktatorski system rządów, który zczasem ma się przeobrazić w rządy demokratyczne na wzór angielski. Nastąpi to wówczas, gdy życie na wyspie potoczy się normalnym trybem. Wówczas pani Evans nadal będzie sprawowała rządy w charakterze „prezydenta" tej rzeczypospolitej kobiecej, podczas gdy obecnie nosi ona tytuł „gubernatora".

Pracę pionierską wykonywa na wyspie wyłącznie te 200 kobiet. Karczowanie ziemi, budowa domów, jak i zakładanie ogrodów odbywa się według planu, opracowanego już przed laty. przez panią Evans. Te prace nie sprawiają obywatelkom liliputciej rzeczypospolitej wielkiej trudności, ponieważ wśród nich znajduje się znaczna ilość wyszkolonych rolników, rzemieślników i techników. Te kobiety, które nie posiadają żadnej specjalności, pracują jako siły pomocnicze.

W bardzo szybkim czasie na wyspie wyrosła wzorowo utrzymana wioska, która po wsze czasy pozostanie stolicą „państwa. Również po wsze czasy ma być utrzymane w mocy prawo, że nie może stanąć stopa mężczyzny.

Najśmielsza kradzież nowojorska

Gangsterzy w biały dzień obrabowali jubilera

Policja nowojorska gorączkowo poszukuje czterech nienagannie odzianych mężczyzn, którzy dokonali w centrum miasta, wśród białego dnia, jednej z najbezczelniejszych napaści ostatnich czasów.

Do dużego sklepu jubilerskiego na Broadway przybyło o wczesnym zmierzchu czterech elegancko ubranych mężczyzn, oświadczając, że chcą nabyć jakiś drogi i oryginalny klejnot. Wkrótce przed kupującymi leżały rozłożone gablotki z najpiękniejszemi kamieniami. W pewnej chwili wytworni panowie wyciągnęli rewolwery, sterroryzowali wystraszonych sprzedawców, chwycili wszystkie znajdujące się na stole klejnoty i opuścili magazyn. Następnie wsiedli do czekającego na nich przed sklepem auta i pełnym gazem pomknęli przed siebie.

Napaść była dokonana w tak szybkiem tempie, że żaden ze sprzedawców nie zdążył wydać okrzyku, lub wybiec za gangsterami. To też liczni przechodnie nie przypuszczali nawet, że do auta wsiadają gangsterzy, którzy okradli magazyn jubilerski, i nie zatrzymali ich. Jubiler oblicza swe straty na 100.000 dolarów.

Zbrodnia gangsterów

W jednej z cukierni nowojorskich dokonano zamachu na życie wdowy po Dilingerze, groźnym gangsterze, który padł w zeszłym roku na ulicy z rąk policjantów.

Ewelina Dilinger, była dość znana aktorką, występująca pod pseudonim Trechet. Po zabójstwie męża utrzymywała ona w dalszym ciągu kontakt z amerykańskim światem podziemnym. Gangsterzy wkrótce stwierdzili, że Ewelina utrzymuje z nimi kontakt tylko w tym celu, aby zdobyte u nich tajemnice przekazywać swemu kochankowi, urzędnikowi policji śledczej.

Przed paru dniami Ewelina wraz ze swym kochankiem znajdowała się w cukierni. Nagle do zajmowanego przez nich stolika podeszli dwaj nieznajomi, wyciągneli rewolwery i zaczęli strzelać. Ewelina padła trupem, przeszyta kulami. Detektyw zaś zaczął się ostrzeliwać. Cudem wyszedł cało z tej strzelaniny, a nadomiar udało mu się zabić jednego z gangsterów, a drugiego ciężko zranić.

Dwie serje polowań dyplomatycznych

W pierwszej weźmie udział dr. Franck, komisarz sprawiedliwości Rzeszy

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach rozpocznie się w Polsce sezon polowań dyplomatycznych.

Dnia 11 b. m. przybędzie do Warszawy komisarz sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej, dr. Franck, który w charakterze prezesa Akademji prawa niemieckiego wystąpi z odczytem publicznym.

W związku z przyjazdem komisarza sprawiedliwości dr. Francka rozpoczną się 14 b. m. w puszczy Białowieskiej polowania dyplomatyczne. Prócz dr. Francka wezmą udział w polowaniu premjer pruski Goering oraz prezydent senatu Wolnego Miasta Gdańska, Greiser. Udział premjera Goeringa w polowaniu nosić ma charakter prywatny.

Pierwsza serja polowań, w której oprócz gości niemieckich wezmą udział niektórzy akredytowani w Warszawie dyplomaci, trwać będzie do 15 b. m. włącznie.

W niedzielę 16 b. m. nastąpi przerwa w polowaniu, przyczem niektórzy uczestnicy opuszczą tereny łowieckie.

Dnia 17 b. m. rozpocznie się druga serja polowań, która potrwa również 2 dni, do 18 b. m. włącznie. Do uczestnictwa w drugiej serji polowań zaproszony został ambasador Francji w Warszawie, p. Noel.

Wesoły kącik

TYDZIEŃ CISZY

Tydzień ciszy nocnej nie wszystkich zachwyca. Do malkontentów należy w pierwszym rzędzie pan Pipman.

— Poco to zrobili? — mówi — żeby można było lepiej spać?.. Ja im wcale nie jestem wdzięczny... Przedtem spałem doskonale, a teraz nie mogę spać.

— Dlaczego?

— Żona mi nie daje... Jak ja tylko zasnę, ona mnie zaraz budzi przestraszona.

„Beniek! Nie chrap! Teraz jest tydzień ciszy nocnej! Jeszcze zapłacisz karę!"

I ja dopiero zasypiam rano, bo wtedy już wolno hałasować.

To ja mam w domu. A na ulicy jeszcze gorzej się czuję. Poprostu boję się wyjść po północy.

Ja jestem, uważa pan, krótkowzroczny. I jak wchodzę na jezdnię nic nie widzę, czy jedzie coś, czy nie jedzie... Dawniej przynajmniej słyszałem trąbki samochodów i jak dorożkarze wołali „Ijob!" A teraz nie!...

Co robić? Ja nie chcę być przejechany. I wczoraj wpadłem na pomysł.

Oni nie trąbią, psiakrew, żeby mnie ostrzec, to ja będę trąbił, żeby ich ostrzec!

I jak tylko wychodzę na jezdnię, zaczynam trąbić ustami i krzyczeć na całe gardło:

— Ijob! Uwaga! Ijob!

To każdy, kto jedzie, słyszy i nie może na mnie najechać. Zapłacę karę to trudno. Ja wolę płacić kary, niż być przejechany!

Tak, panie szanowny! Ten tydzień ciszy naraża człowieka na przykrości. Wczoraj miałem jeszcze jedną nieprzyjemną przygodę.

Wracałem do domu boczną uliczką i nagle jakiś facet łapie mnie za kołnierz.

„Panie starszy! Dawaj pan pieniądze na wódkę!"

Ja się strasznie przelękłem i chciałem krzyknąć: „Ratunku!"

Ale ledwo otworzyłem usta ten facet z całej siły dał mi w zęby.

„Zamknij pan mordę! Nie wie pan, że jest tydzień ciszy nocnej? Hałasu robić nie wolno!"

Nie pozwolił mi nawet pisnąć... Lojalny obywatel, psiakrew! Ale portfel i zegarek mi zabrał...

Pan już teraz chyba rozumie dlaczego ja się nie zachwycam tygodniem ciszy nocnej... I to nie jest tylko moje zdanie... Mój sąsiad, pan Pipkowski, bardzo mądry i inteligentny człowiek, też się nie zachwyca...

— Dlaczego? Czy też mu żona nie daje spać?

— Żona? On nie ma żony. jest stary kawaler.

— A co on zarzuca tygodniowi ciszy?

— Zarzuca? Nic nie zarzuca.

— Więc dlaczego pan mówi, że się nie zachwyca?

— A co się ma zachwycać? Co go wogóle obchodzi tydzień ciszy?.. On jest głuchy jak pień i czy jest cisza, czy niema on nic nie słyszy.

Napoleon Sądek

Pączek z cukierni warszawskiej - miljonerem

Zawrotna karjera przedsiębiorczej pary nie dała gmachu szczęścia

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa Władysława Józefa Pączka, którego oskarżono o przywłaszczenie olbrzymiej sumy 550.000 zł. na szkodę swej b. przyjaciółki Stefanji Gajewskiej. Życie Pączka w świetle aktu oskarżenia to sensacyjny scenarjusz filmu amerykańskiego, nawet z nieodzownym tam pro cesem sądowym.

Pączek na wzór amerykański w zawrotnem tempie ze stopnia podrzędnego czeladnika doszedł do miljonowego majątku. Różne były koleje jego życia.

PĄCZEK OPUŚCIŁ CUKIERNIĘ

Józef Pączek na długo przed wojną rozpoczął pracę w cukierni Lourse'a w charakterze terminatora. Później, jako czeladnik, zarabiał kilkanaście rubli miesięcznie, co nie wystarczało mu nawet na skromne utrzymanie. To go skłoniło do wstąpienia na służbę kolejową.

Będąc już na stanowisku konduktora pociągów dalekobieżnych, Pączek dopuścił się przekroczenia przepisów i za przewożenie pasażerów „na gapę" został usunięty ze służby.

PIĘKNY GEST PĄCZKA

W tym czasie Pączek poznał Stefanję Gajewską, która była wtedy kelnerką w różnych lokalach restauracyjnych, a później prowadziła na własną rękę kiosk z wodą sodową i słodyczami w Alejach Ujazdowskich.

Pączek zakochał się w Gajewskiej i dla niej rozszedł się z żoną.

Zresztą rozejście to nastąpiło w sposób nieprzynoszący ujmy Pączkowi: opuścił wspólne mieszkanko, pozostawiając wszystko, co w niem było, dla żony, nie wyłączając zaoszczędzonych pieniędzy.

Wziął tylko swoje palto i... laskę. Do obecnych przy rozejściu Pączek powiedział:

— PATRZCIE, Z CZEM WYCHODZĘ.

I wskazał na laskę.

Pączek i Gajewska zamieszkali wspólnie. Niezbyt dobrze im się powodziło, ale wkładali do życia niezwykłą energję i żądzę zdobycia majątku.

Los im się uśmiechał. Gajewska wydzierżawiła bufet w Dolinie Szwajcarskiej, a za zarobione pieniądze otwiera mała restauracyjkę na Powiślu.

Skrzętnie oszczędzane pieniądze pozwalają Gajewskiej na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Po paru latach Gajewska jest w stanie wydzierżawić 2 mleczarnie w Łazienkach, w tem historyczną „Pomarańczarnię", a ponadto prowadzi suszarnię owoców i hurtownię masła.

Pączek i Gajewska pną się coraz wyżej po stromej drodze do zdobycia fortuny.

DAJ KURZE GRZĘDĘ...

Wkrótce też stają się właścicielami lokalu nocnego, cukierni i kawiarni „Wiedeńskiej" w Alejach Jerozolimskich.

Jedyny niemal podówczas lokal nocny w Warszawie cieszy się ogromną frekwencją i wspólnicy wyciągają zeń duże zarobki. Jednak nie chcą poprzestać na tem.

Szczytem karjery życiowej pary przyjaciół staje się wydzierżawienie bufetu od Dyrekcji Kolei na dworcu Głównym w Warszawie.

Bufet ten, według zwyczajów kolejowych, nie mógł być wydzierżawiony na imię kobiety i formalnie w akcie dzierżawcą jest tylko Pączek. Mimo to, Gajewska faktycznie pełni tam funkcje kierowniczki w pełnem znaczeniu tego słowa. Zresztą w oczach personelu, jak i władz kolejowych, Gajewska i Pączek byli uważani za małżeństwo.

FORTUNA ROŚNIE ZAWROTNIE

Bufet przynosi olbrzymie dochody. W ciągu krótkiego czasu Pączek i Gajewska nabywają na swoje imię dużą nieruchomość na Pradze, nieco później willę luksusową w Brwinowie, a Pączek ponadto dwa majątki ziemskie.

W formie prezentu imieninowego Pączek może zaofiarować swej przyjaciółce... auto.

Po pewnym jednak czasie stosunki zaczynają się psuć. Przyczyną był fakt, iż Pączek posądzał swą przyjaciółkę o złamanie wiary. Mimo to, prowadzą bufet w dalszym ciągu aż do czasu, kiedy Dyrekcja Kolei w drodze przetargu publicznego wydzierżawiła przedsiębiorstwo komu innemu.

Pączek przez cały czas odbierał kasę i zajmował się księgowością.

Kiedy zwracała się do niego Gajewska, aby zyski zostały podzielone, Pączek uspokajał swą przyjaciółkę, mówiąc:

Gajewska, która w ciągu wieloletniego pożycia z Pączkiem nabrała bezwzględnego zaufania, i słowa te całkowicie jej wystarczały, wierzyła.

Dopiero w parę lat po zlikwidowaniu dzierżawy bufetu na dworcu Głównym, Gajewska złożyła do prokuratora skargę na Pączka o to, że przywłaszczył sobie cały majątek, jaki zdołali zdobyć w swej wspólnej pracy.

NIEZGODA RUJNUJE

Wszczęto drobiazgowe i wnikliwe śledztwo, gdyż Pączek nie przyznawał się do niczego, twierdząc, iż Gajewska nigdy nie była wspólniczką, a jedynie pracowała w przedsiębiorstwach, jakie on założył.

Śledztwo toczyło się przez czas dłuższy. Przyczyną był fakt, iż nie było żadnych dokumentów pisemnych, jak również ksiąg, któreby pozwoliły ustalić dochód z dzierżawy bufetu.

Trzeba więc było przeprowadzać różne ekspertyzy. Wy padły one wprost niewiarogodnie. Okazało się bowiem, że w ciągu kilku lat dzierżawy, bufet kolejowy na dworcu Głównym przyniósł

1.100.000 ZŁ. CZYSTEGO ZYSKU!

Biegli doszli do niezwykłego odkrycia. Jak wiadomo, browary dostarczają piwo w beczkach. Przy rozlewaniu piwa do kufli, piąta ich część wypełniona jest pianą, wskutek czego sprzedawca nietylko zarabia, licząc litr po droższej cenie, niż cena nabycia, ale także na t. zw. „mankiecie". Według ilości dostarczanego do bufetu piwa, biegli orzekli, że na samem piwie bufet zarobił około 70.000 zł.

W wyniku śledztwa, Pączek więc został postawiony w stan oskarżenia o przywłaszczenie przeszło półmiljonowej fortuny.

Gajewska po rozejściu się z Pączkiem wyszła zamąż za aspiranta Żyznowskiego, który był kierownikiem brygady wykonawczej Urzędu Śledczego w Warszawie, a obecnie pełni służbę w województwie stanisławowskiem.

WOLĄ SIĘ JEDNAK POGODZIĆ

Rozprawie wczorajszej przewodniczył sędzia Popowski. Oskarżenie wnosił prok. Wrzeszcz. Obrońcy oskarżonego Pączka, adw. Brokman i Lent, powołali szereg dowodów, mających stwierdzić bez zasadność skargi Gajewskiej.

Ale już na wstępie posiedzenia skomplikowana ta sprawa zaczęła się wyjaśniać.

Oto w kuluarach sądowych, rozeszła się wieść, że Pączek i Gajewska zgodzili się spór załatwić polubownie. Gajewska zrezygnowała ze swoich olbrzych pretensyj i zadowoliła się przepisaniem części domu Pączka przy ul. Szerokiej na swoje imię.

Pączek w ostateczności też gotów był na tę tranzakcję. Strony przeto udały się do kancelarji notarjusza, gdzie odpowiednie akta spisywano przez wiele godzin.

Po wznowieniu posiedzenia sprawę odłożono do dnia dzisiejszego.

Najdziwaczniejsze testamenty świata

W tych dniach zmarł w Ameryce bezdzietny miljoner Milford, który zostawił niezwykle dziwaczny testament. Bogacz przekazał swe mienie uniwersytetowi Harvard. Zaznaczył jednak w testamencie, że mie nie może być wydane uczelni tylko pod jednym warunkiem. Autonomiczny instytut uniwersytetu wraz z odziedziczonym kapitałem musi przejąć zwłoki miljonera. Ze skóry miljonera ma się zrobić trąbkę. Ten niecodzienny instrument powinien przechowywać przewodniczący klubu, „Dumy Hagi", którego długoletnim członkiem był również zmarły. Do obowiązków przewodniczącego będzie należało udawać się co roku w dniu 17 czerwca na górę Bunker w Charlestown i tam w obecności członków klubu i ich rodzin odegrać na trąbce ze skóry ludzkiej hymn narodowy.

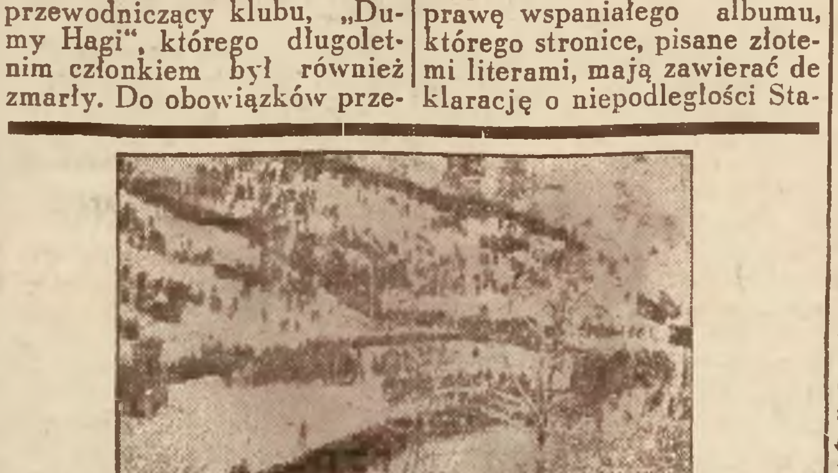
Górę Bunker i datę 17 czerwca miljoner wybrał z tego powodu, że u stóp tej góry w roku 1775 odbyła się wielka bitwa o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Pozostałe części skóry tego niezwykłego patrjoty ma się wygarbować i zrobić z niej oprawę wspaniałego albumu, którego stronice, pisane złotemi literami, mają zawierać deklarację o niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Niemniej dziwaczny jest testament pewnej miłośniczki zwierząt. Pozostawiła w spadku swój 12-piętrowy dom i konto bankowe umiłowanemu psu i papudze. Początkowo notarjusz głowił się nad tem, w jaki sposób pies będzie sprawował rolę właściciela domu, a papuga kontrolowała konto bankowe. Wyjście z tej niezwykłej sytuacji znalazło dopiero towarzystwo miłośników zwierząt, które zmarła mianowała zarządzającym spadkiem.

Olbrzymi dom ma być przekształcony w szpital dla zwierząt, w którym przedewszystkiem będą leczone chore psy. Z pozostawionych pieniędzy część pójdzie na koszty urządzenia szpitala, reszta będzie zaś złożona w banku. Z płaconych przez bank procentów będzie się utrzymywało spadkobierców — psa i papugę.

W ten sposób mienie przyjaciółki zwierząt przekazane zostanie nie jednemu psu, a obecnemu i przyszłym pokoleniom psów nowojorskich.



Rund, najlepszy narciarz norweski, który zdobył mistrzostwo olimpijskie w Garmisch-Partenkirchen.

Oszukał ją śpiewem

Bogata dziennikarka holenderska, Klotylda Vaan, jechała pociągiem do Budapesztu. Nagle usłyszała piękny śpiew dolatujący z poblískiego przedziału. Sądziła, że śpiewak śpiewa dla niej, ponieważ chce w ten sposób nawiązać z nią znajomość. Klotylda chętnieby nawiązała jakąś ciekawą znajomość, któraby uprzyjemniła jej czas podczas monotonnej podróży. Opuściła więc przedział w wagonie sypialnym i udała się na poszukiwanie śpiewaka. W przyległym przedziale nie było nikogo. Udała się więc tam, skąd dolatywał śpiew i znalazła wreszcie śpiewaka w wagonie trzeciej klasy. Gdy weszła śpiewak nie przerwał śpiewu. Dziennikarka usiadła na ławce i przysłuchiwała się w skupieniu śpiewowi. Gdy wreszcie arja dobiegła do końca, nawiązała się rozmowa między śpiewakiem a Holenderką. Młodzieniec przedstawił się dziennikarce, jako młody lekarz węgierski, który swego czasu uczył się również śpiewu. Obecnie nie może znaleźć praktyki i postanowił zarabiać na życie śpiewem. Lecz niestety, nie ma odpowiedniego impresarja, któryby go należycie reklamował. Młoda Holenderka postanowiła uczynić zeń sławnego śpiewaka. Zaprosiła go do swego przedziału i tam opracowała wespół z nim plan działania, dzięki któremu niebawem śpiewak stanie się sławą. Narazie, dopóki nie zacznie zarabiać, będzie na jej utrzymaniu, dodała, zczasem zwróci jej to wszystko z nawiązką. Młodzieniec początkowo nie chciał się na to zgodzić. Udawał, że ambicja nie pozwala mu żyć na koszt kobiety. Wreszcie dał się przebłagać i przerwano dalszą podróż. Holenderka wraz z „tenorem" wrócili do Amsterdamu, gdzie miano dokonać niezbędnych prób. Wszystkie próby wypadły doskonale i śpiewak został zaangażowany na gościnne występy do opery amsterdamskiej. Powodzenie, jakie odniósł, przekraczało wszystkie nadzieje protektorki. Zapewniała go, że wkrótce stanie się najsłynniejszym śpiewakiem na świecie. Należy mieć tylko trochę cierpliwości i działać planowo.

Holenderka udała się z swym pupilem do Frankfurtu, by spotkać się ze swym znajomym, przedstawicielem pewnej amerykańskiej wytwórni filmowej. Chciała go nakłonić, by zaangażował śpiewaka i uczynił zeń gwiazdę filmową. W podróż udano się w wagonie sypialnym, oczywiście w dwóch oddzielonych przedziałach.

Następnego rana, gdy dziennikarka udała się do przedziału „śpiewaka", by go obudzić do śniadania, nie znalazła go. Okazało się, że ten jeszcze w nocy wysiadł na jednej ze stacyj, zabierając nietylko swe rzeczy, a również bagaż Holenderki, w którym znajdowała się maszyna do pisania, aparat filmowy, wiele drogocennych klejnotów i sukien, jak i torebka z pieniędzmi.

Holenderka nie doniosła o tym wypadku policji. Wstydziła się samej siebie, że dała się nabrać przez przestępcę. Nie miała jednak zamiaru pozwolić na to, by on bezkarnie przebywał na wolności. Zaczęła więc na własną rękę prowadzić poszukiwania. Wędrowała po wszystkich większych miastach Europy, a wszędzie dowiadywała się, że „ptaszek" przebywał tu i odjechał tuż przed jej przybyciem. Wreszcie widząc, że nie da sobie rady z tym przebiegłym przestępcą, zgłosiła się do wiedeńskiej policji

W największej rzeźni świata

Gdy Smithfield strajkuje — Londyn głoduje

Nie będzie przesadą powiedzenie, że gdy Smithfield strajkuje, Londyn musi głodować. Smithfield zaopatruje w mięso 8 miljonów ludzi. Pozatem pół miljona tonn wołowiny, cielęciny i drobiu, które sprowadza się każdego roku do Smithfield, jest przeznaczone dla połowy Anglji i nawet dla kontynentu. Dniem i nocą przybywają na podziemny dworzec w Smithfield pociągi towarowe pełne mięsa, sprowadzonego ze Szko- Irlandji, Australji, Nowej Zelandji, Południowej Ameryki, Polski, Węgier i Austrji. Mięso umieszcza się w olbrzymich chłodniach, które z łatwością mogą przyjąć ładunek 3000 wagonów i jeszcze nie będą przepełnione. W podziemiach Smithfield nie zna się chwili spokoju praca wre tu przez całą dobę bez przerwy. Jak w precyzyjnym zegarku poruszają się wszystkie sprężyny i kółka w ciągu 24 godzin, by następnego dnia zacząć pracę od nowa i z tą samą precyzją. Pociągi towarowe zostają wyładowane, woły, owce, cielęta i świnie przewozi się do komisji lekarskiej, a stamtąd do składów, do rzeźni, do hal sprzedaży, wreszcie do poszczególnych jatek, gdzie nabywa je publiczność.

Około 2 godzin chodzi się wzdłuż mięsnych ulic Smithfield. Haki, na których wywiesza się szlachtowane mięso, posiadają 25 kilometrów łącznej długości. Są okresy, w których natężenie ruchu jest tu tak wielkie, że sprzedaje się w ciągu jednego dnia 100 wagonów mięsa. Należy jeszcze dodać, że wartość sprowadzonego tutaj w ciągu jednego roku mięsa wynosi około 35 miljonów funtów (ponad miljard złotych), że pracuje tutaj 10.000 robotników, i że na głównym placu rynkowym może się z łatwością zmieścić 400 wielkich samochodów ciężarowych, które w ciągu godziny są opróżnione przez 1600 robotników.

Normalnie praca w Smithfield odbywa się w wielkim spokoju. Hydrauliczne windy szybko i sprawnie sprowadzają olbrzymie zapasy mięsa z chłodni do hali sprzedaży. W składach mięso jest ćwiartowane. Elektryczne piły obrotowe w ciągu minuty tną wołu na 4 równe części.

Podczas tej gorączkowej pracy nie zapomina się jednak o przestrzeganiu higjeny. Niema obawy, by mięso uległo zepsuciu. Lekarze pozatem dbają o to, by do konsumenta doszło mięso tylko pierwszego gatunku, dlatego uważnie badają importowane mięso, nie przepuszczając na rynek ani jednej niezdrowej, lub wątłej sztuki bydła.

Chłodnie są prawdziwym cudem techniki i swemi rozmiarami mogą śmiało współzawodniczyć z chłodniami Chicago, które jest światową centralą handlu konserwami mięsnemi. Największy jednak podziw budzi dworzec podziemny Smithfield, który jest chyba największy na świecie. Bez przerwy zajeżdżają tu pociągi z ładunkami mięsa, pochodzącemi z całego świata. Świnie z Danji i Polski, drób z Austrji, woły z Południowej Ameryki, owce i barany z Australji, — to wszystko wyładowuje się w Smithfield i umieszcza się w składach. Szybkość i precyzja z jaką odbywa się wyładowanie i umieszczanie w składach, jest błyskawiczna. Tylko w tej szybkości tkwi tajemnica cudownej wprost organizacji tego największego na świecie rynku mięsnego.

A gdy pracownicy zastrajkowali, w Smithfield zapanował spokój. Setki aut czeka na swe ładunki, w podziemiach długie węże wagonów towarowych napróżno czekają na to, by je wyładowano. W Ameryce Południowej jakieś wielkie przedsiębiorstwo eksportu bydła zbankrutowało z powodu strajku. Strajk w Smithfield działa jak trzęsienie ziemi na wszystkie rynki mięsne świata. Te zapasy mięsa, które miał w ciągu tych kilku dni wchłonąć Smithfield, stają się bezużyteczne. Gdy Londyn dziś nie spożywa mięsa, następnego dnia nie zużyje więcej. Składy nie zmieszczą napływających, mimo wszystko, ładunków, rynek będzie zapchany. Przed kilku dniami rynkiem mięsnym Smithfield szeroka opinja świata nie interesowała się. Obecnie stał się on ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Smithfield strajkuje — Londyn głoduje, a światowy handel mięsem drży w posadach.

Handel własnym mózgiem

niewyczerpaną kopalnią złota

Piotr Lutec był genjalnym rachmistrzem. Umiał mnożyć i dzielić w pamięci astronomiczne wprost liczby. To też kabarety całego świata biły się między sobą, o to, by zdobyć go dla siebie. Jego występy budziły bowiem ogólny podziw i przyciągały liczne rzesze publiczności. Lutec za występy w kabaretach otrzymywał wielkie honorarja, lecz stale znajdował się w tarapatach finansowych. Lubił bowiem dobrze i obficie zjeść, a pozatem nie gardził też innemi uciechami życia.

Przed kilkunastu laty udał się Lutec na tournee po Ameryce. I tam jego występy budziły ogólny zachwyt, i tam nie opamiętywał się i żył nad stan. Pewnego dnia z przykrością stwierdził, że znajduje się bez grosza przy duszy i że nie ma nawet na obiad. Zwrócił się do swego impresarjo z prośbą, by ten mu dał zaliczkę. Impresarjo zbyt dobrze znał Luteca, by się na to miał zgodzić. Nie pomogły groźby, ani błagania. Impresarjo pozostał nieugięty. Lutec był zrozpaczony. We Francji zawsze mógł sobie dać radę. Tam miał duży krąg przyjaciół i każdy z nich chętnieby mu pożyczył pieniędzy. Lecz w obcym kraju nikogo nie znał i nie miał do kogo zwrócić się o pomoc.

Nagle stał się cud. Zjawił się u niego pewien wytworny jegomość, przedstawiając się za administracyjnego kierownika Instytutu Anatomicznego w Nowym Yorku. Rzeczowo wyjaśnił Lutecowi, że Instytut interesuje się jego mózgiem i chce go kupić. Po śmierci Luteca przeszedłby on na własność Instytutu, któryby prowadziłby nad nim badania. Rachmistrz z miejsca zgodził się na tę propozycję. Podpisał z owym jegomościem umowę i otrzymał na rękę kilka tysięcy dolarów.

Zdobyte w ten sposób pieniądze Lutec szybko przepuścił i wkrótce znów nie miał pieniędzy. W Chicago po raz drugi zaproponował swój mózg miejscowemu Instytutowi anatomicznemu. Tranzakcja doszła do skutku i Lutec znów otrzymał pieniądze.

Obecnie handel własnym mózgiem stał się dla genjalnego rachmistrza niewyczerpaną kopalnią złota. Do jakiego tylko miasta przyjeżdżał, sprzedawał swój mózg instytutowi anatomicznemu. 75 razy sprzedał swój mózg i wszędzie otrzymywał zań wielkie sumy pieniędzy. Z każdym z tych instytutów podpisywał umowę, że po jego śmierci mózg przejdzie na własność tego instytutu. Przed pewnym czasem Lutec zmarł. Wiadomość o jego śmierci szybko dotarła do Ameryki. Natychmiast instytut nowojorski zażądał od władz francuskich, by mu wydały mózg rachmistrza. Po kilku dniach i inne instytuty, z któremi Lutec podpisał umowy, zwróciły się do władz z podobnemi żądaniami.

Polubownie tej sprawy nie można było załatwić, przekazano ją więc do rozpatrzenia sądowi. Sędzia znalazł się w kłopocie. Nie wiedział bowiem jakie znaleźć wyjście z tej zawikłanej sytuacji. Wszystkim instytutom prawnie należał się ten mózg, a był on tylko jeden i nie można go było podzielić. Wreszcie zaczął wyjaśniać ludziom nauki, że jest rzeczą obojętną, który z instytutów będzie posiadał mózg. Idzie przecież w tym wypadku o badania naukowe i wystarczy, gdy tylko jeden instytut będzie przeprowadzał badania nad mózgiem. Z tym wyrokiem przedstawiciele instytutów musieli się pogodzić i przekazali mózg instytutowi nowojorskiemu, który był pierwszym jego nabywcą.

Najstarsze więzienie

W tych dniach władze chińskie zamknęły bardzo stare więzienie, które prawdopodobnie należy do najstarszych zakładów karnych na świecie. Więzienie Tsung Wang było czynne w ciągu 2100 lat. Najstarsza część więzienia została wybudowana w r. 112 przed narodzeniem Chrystusa.

Pomimo, że gmach więzienia wraz z późniejszemi dobudówkami znajduje się w niezwykle opłakanym stanie, w więzieniu do ostatniej chwili przebywało 3000 więźniów. Śmiertelność wśród nich była tak wielka, że władze postanowiły zburzyć więzienie Tsung Wang i na tem miejscu wybudować nowoczesny zakład karny, którvby odpowiadał wszystkim wymogom higjeny.

Wielki koncert radjowy

Z bardzo udatną i doskonale wykonaną inicjatywą koncertu z poza studja, wystąpiło Polskie Radjo w niedzielę, 9 lutego, o godz. 17.30, nadając na mikrofon rozgłośni warszawskiej wielki koncert z sali hotelu Bristol.

Koncert był bardzo urozmaicony, bo składał się z produkcji Małej Orkiestry Polskiego Radja, chórów, duetów i występów solowych Karwowskiej, Brzezińskiej, Popławskiego, Witasa, Boguckiego i innych.

Publiczność i zaproszeni goście, nie szczędzili oklasków wykonawcom. Żywa reakcja sali udzieliła się znakomicie słuchającym tego koncertu w mieszkaniach — przy głośnikach i słuchawkach.

Takie „żywe koncerty" z udziałem publiczności, jako audytorjum, często nadawane są przez radjofonje zagraniczne. Polskie Radjo wzięło dobry przykład, a zachęcone uznaniem radjosłuchaczy — transmitować będzie drugi taki dwugodzinny koncert, o rozszerzonym programie, 23 lutego, również o godz. 17.30 (5.30 po południu) z Bristolu.

MORAWSKA OSTRAWA, (PAT). „Poledni Dennik" donosi, iż harcerz polski Jan DeIong został odwieziony pod eskortą policji do więzienia w Boracu koło Pilzna, gdzie odsiadywać będzie wymierzoną mu przez sąd czechosłowacki karę.

Potworna zbrodnia w Paryżu

Przed śmiercią podał nazwisko zabójcy

W tych dniach w Paryżu rozegrał się wstrząsający dramat, którego ofiarą padł bardziej wzięty lekarz, dr. Jean Tubman.

Około godziny 2 po południu w mieszkaniu lekarza zjawił się młody i nienagannie odziany młodzieniec. Po kilku chwilach „pacjent" został wprowadzony do gabinetu lekarza. Rozmowa między lekarzem, a młodzieńcem trwała bardzo krótko i jej przebieg jest narazie nikomu nieznany. Gdy młodzieniec znajdował się już na progu i zamierzał opuścić pokój, wyciągnął rewolwer, obrócił się i oddał do lekarza dwa strzały. Na odgłos strzałów do gabinetu wbiegła żona lekarza i siostra, która była jego asystentką. Były tak oszołomione widokiem broczącego krwią lekarza, że nie zatrzymały zabójcy.

Gdy lekarza z postrzelonym żołądkiem sprowadzono do szpitala odzyskał na chwilę przytomność i podał nazwisko zabójcy. Był nim Argentyńczyk 20-letni Jose Boverman, którego rodzinę leczy dr. Taubmann. W tym czasie, zabójca udał się do mieszkania rodziców, zakomunikował ojcu o swym czynie i poszedł na policję, meldując o dokonanej zbrodni. Oświadczył, że dr. Taubmann leczył jego 14-letniego braciszka. Lekarz postawił fałszywą djagnozę i braciszek zmarł. Od tej chwili Jose nie zaznał spokoju. Postanowił zemścić się na lekarzu, który według jego zdania, przyczynił się do zgonu brata. Obecnie to postanowienie wprowadził w czyn i strzelił do lekarza.

Podczas gdy Jose składał zeznania w komisarjacie, lekarz wyzionął ducha.

Tragedja królowej piękności

Zwłoki jej znaleziono w hotelu

Przed kilku dniami w jednym z większych hoteli Bukaresztu znaleziono zwłoki Tity Critescu, która swego czasu, jako Miss Rumunja brała udział w międzynarodowym konkursie piękności. Urocza Tita zabiła się i zabrała do grobu tajemnicę swej śmierci.. Na jej grobie umieszczono przepiękny wieniec czerwonych róż. Napis na czerwonych szarfach wskazywał, że wieniec pochodził od komunistycznej partji rumuńskiej.

W związku z tem władze zaczęły przypuszczać, że Tita popełniła samobójstwo z względów politycznych. Lecz to przypuszczenie wkrótce odpadło. Okazało się, że ojciec Tity jest jednym z przywódców rumuńskich komunistów. Tita zaś nie brała czynnego udziału w życiu politycznem. Przyczyny więc, które skłoniły Titę do popełnienia samobójstwa zostały w dalszym ciągu niewyjaśnione.

W związku z tem samobójstwem królowej piękności pewien dziennik rumuński zainteresował się losem innych królowych piękności, chcąc się przekonać, czy ten dostojny tytuł przynosi im szczęście. Jak wynika z badań większość z nich przeszła przez życie bez poważniejszych tragedyj. Wiele próbowało swych sił na scenie lub we filmie, lecz żadna z nich nie zrobiła wielkiej karjery w dziedzinie artystycznej. Jedna z nich o mało nie oślepła od silnego światła jupiterów filmowych. Musiała zaniechać karjery filmowej i zadowolić się skromniejszą, lecz niemniej zyskowną działalnością— została wziętą krawcową paryską.

Jedna „Miss Francja" Agnes Souret, do konkursu piękności prowadziła skromny tryb życia prowincjałki francuskiej. Po obraniu jej królową piękności występowała przez pewien czas na deskach kabaretów francuskich, następnie wyjechała do Brazylji, gdzie cieszyła się wielkiem powodzeniem.

„Miss Francje na rok 1931 i 1932" — ostatnia była i „Miss Europą"—dobrze wyszły zamąż i dotychczas są szczęśliwe.

Zamąż wyszła również i inna „Miss Europa", Greczynka Alicja Diplarakos. Ta piekna kobieta wstąpiła w związki małżeńskie z inżynierem — konstruktorem samolotów, Pawłem, Ludwikiem Welerem.

Młoda para wyruszyła w podróż poślubną w samolocie i jednym z etapów podróży miała być góra Athos, do kótrej kobiety nie mają dostępu. Lecz urocza „Miss Europa" z wysokości swego „królewskiego" majestatu postanowiła zlekceważyć prawa athoskich mnichw. Pewnego poranka na górze. Athos wylądował samolot, z którego wysiadła kobieta. Mnisi byli do żywego oburzeni tem naruszeniem ich świętych praw. Twierdzili, że Alicja popełniła wielkie świętokradztwo, a za jej grzech odpokutować powinien małżonek, na którego nałożono anatemę.

Mimo to Alicja jest dotychczas bardzo szczęśliwa z pożycia małżeńskiego. Mąż ją uwielbia, obsypuje ją klejnotami i drogiemi sukniami i często udaje się wraz z nią w dalekie podróże.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

STEFA Z KOSZYKOWEJ Nr. 19 Będzie Pani nadal pracować na swojej posadzie. Spotka Pani blondyna. Loterja nie przyniesie Pani szczęścia. Miła wiadomość nadejdzie.

K. O. z Suwałk. Szatynka interesuje się Panem. Niedaleka podróż czeka Pana. Wydatek będzie. Sprzeczka z wysokim mężczyzną.

ŻANETA ŻEY. Przyszłość Pani zapowiada się barwnie i pomyślnie. Sprzeczka domowa będzie. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Będzie Pani niedomagać. Szczęśliwy kolor — czarny. Nie wiem, jak się podpisała Pani siostra.

PRYMULKA. Wyjdzie Pani za swego chłopca. Spotka Pani dawną znajomą. Zaczepka grozi Pani. Szczęśliwa data: 11 listopada. Mamusi ten wróży zdrowie.

H LUBUSZA (Piastów). Sen Pani wróży, że będzie Pani świadkiem kłótni, czy bójki. Niedaleka podróż czeka Panią. Pieniądze Pani otrzyma. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

ALA DMOWSKA (Piastów). Sprzeczka domowa będzie. Rozmowa z blondynką. Strata niewielka w gospodarstwie. Miła wiadomość nadejdzie. Pieniądze otrzyma Pani.

MARYLA Z. (Wilno). Ktoś będzie Panią namawiał do złego. Rozmowa z krewną czeka Panią. Rozrywka będzie. Sprzeczka z mężczyzną.

NIKA Z WILNA. Będzie się Pani cieszyła dobrem zdrowiem. Zarobki będą. Podróż niedaleka. Zamiar Pani spełni się. Szczęśliwy kolor — lila.

ELŻBIETA. Straci Pani posadę i nieprędko znajdzie Pani nową. Proszę się wystrzegać blondyna. Miła wiadomość nadejdzie. Daleka krewna odwiedzi Panią.

HELA ZAWSZE SMUTNA (Wilno) Zmartwienie będzie z powodu bliskiej osoby. W przyszłości będzie Pani zamożna. Rozmowa ze starszą kobietą czeka Panią.

STELLA 10.610 (Wilno). Rozmowa z zaronmiałą osobą będzie. Niepotrzebna strata czasu. List nadejdzie lub papier urzędowy. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję.

RENA 9. (Wilno). Rozczarnje się Pani do bliskiej osoby. Strapienie chwilowe będzie. Otrzyma Pani pieniądze. Zaproszą Panią w gościnę

A. K. (Wilno). Spór będzie długotrwały. Kłopot domowy. Radość w rodzinie będzie. Szczęśliwy dzień — sobota. Ktoś Panią obrazi.

Skórka nietoperza, kamyki i guzik z pętelką

to maskoty, chroniące od nieszczęść przesądnych bandziorów

Zdawałoby się napozór, że przestępcy są ludźmi bardzo odważnymi i pewnymi siebie. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Większość z nich to ludzie przesądni, głęboko wierzący w różnego rodzaju amulety, które mają ponoć uchronić ich od niepowodzenia.

Gdy wróg społeczeństwa Nr. 1., gangster Dilinger został przestrzelony przez policję na ulicy, rzucił się na niego tłum przechodniów. Nie w tym celu, by go zlinczować. Poprostu każdy chciał się zaopatrzyć w kawałek sukna, pochodzącego z jego ubrania. Przesądni wierzą bowiem, że części garderoby zabitego przestępcy przynoszą szczęście. Przez wiele tygodni w amerykańskim świecie przestępczym handlowano temi szczątkami ubrania Dillingera, za które jego koledzy płacili znaczne sumy pieniężne.

Szulerzy karciani natomiast wierzą, że skrzydło nietoperza przynosi im szczęście. W dziejach kryminalistyki zdarzył się już taki wypadek, że dzięki temu przesądowi wykryto tajemniczą zbrodnię.

W jednym z londyńskich hoteli znaleziono zabitego człowieka. Zmarły nie miał przy sobie żadnych dokumentów, a nazwisko Smith, pod którem zapisał się w księgach hotelowych, było prawdopodobnie fałszywe. Portjer mógł tylko tyle oświadczyć, że do tajemniczego gościa przybył jakiś jegomość. Początkowo wszystkie próby, mające na celu ustalenie identyczności zabitego spełzły na niczem. Dopiero gdy jeden z detektywów znalazł w kieszonce zabitego zeschniętą skórkę, pochodzącą z nietoperza śledztwo ruszyło z miejsca. Odrazu stało się dlań jasne, że zabity był szulerem. Władze natychmiast sprowadziły do hotelu znanego policji szulera, który przebywał na wolności. Ten rozpoznał w zabitym swego kolegę po fachu, Nicka Orde. Opowiedział, że Nick grasował przeważnie na statkach pasażerskich, gdzie ogrywał podróżnych przy pomocy swego wspólnika, Freda Actona.

Policja zajęła się odnalezieniem Actona. Po dwóch dniach siedział on już za kratami. Początkowo wypierał się wszelkiej winy. Gdy jednak skonfrontowano go z portjerem hotelu, który rozpoznał w nim owego nocnego gościa Smitha, przyznał się do winy. Ograbił wspólnika ze wszystkich papierów, nie zabrał jednak jego amuletu. Ten właśnie go zdradził.

W jeszcze jednym wypadku dzięki wierze przestępców w amulety, wykryto zbrodniarza. Na ulicach Berlina późną nocą został zabity jakiś przechodzień. Policja dokładnie obejrzała miejsce zbrodni i znalazła na chodniku 5 małych kamyczków. Detektywi wiedzieli, że niektórzy przestępcy wierzą, iż 5 małych, szlifowanych kamyczków przynosi im szczęście. Lecz w jaki sposób znalazły się one na ziemi? Prawdopodobnie wypadły mu z kieszeni. A to mogło się zdarzyć tylko w tym wypadku, gdy zabity uczepił się jego kieszeni i urwał ją. Chcąc potwierdzić te przypuszczenia detektywi siłą otworzyli ściśnięte dłonie zabitego. Rzeczywiście, znajdowały się tam granatowe nitki włókna. Detektywi mieli więc obecnie 3 ważne punkty zaczepienia. Zbrodniarz był przesądnym przestępcą, nosił granatowe ubranie, którego jedna kieszeń była podarta.

Policja szybko przeszukała wszystkie spelunki miasta i w jednej z nich znalazła poszukiwanego przestępcę. Początkowo przestępca wypierał się winy. Gdy mu jednak pokazano kamyczki, zbladł i wykrzyknął:

— Wiedziałem, że wskutek straty amuletu, wsiaknę!

Feljeton radjowy

Wzór dla radjosłuchaczy

Najważniejszą „osobą" w domu był Maciej. Maciej — kot o pięknych, szarych, z żółtemi połyskami oczach. Ciotka uwielbiała go.

Drugie miejsce w domu zajmowała ciotka, dla której wszystko cobym nie zrobił było niepoważne, lekkomyślne i niepotrzebne. Ja zaś byłem tym, kogo oboje — ciotka i kot — tolerowali pobłażliwie w wspólnem pożyciu nie mówiąc o tem, że często byli ze mnie niezadowoleni.

Naprzykład, kiedy Maciej drzemał po obiedzie, a ja niebacznie, czytając wpobliżu gazetę zapalałem papierosa, kot zżymał się wpółśnie, kichał, mruczał, mruczał, wreszcie otwierał oczy i patrzył na mnie natrętnie. Potem przychodziła kolej na ciotkę obrzucała mnie złem spojrzeniem:

— Doprawdy nie wiem poco te papierosy. Wydaje się pieniądze, zanieczyszcza płuca! Cerę masz zwiędłą, mieszkanie jest pełne dymu, a pozatem namiętność ta czyni cię niedelikatnym. — Wiesz przecież jak kot nie znosi dymu nie mówiąc już o mnie.

Rzecz prosta, albo gasiłem papierosa, albo wychodziłem do drugiego pokoju i Maciej jak zwykle był górą.

Któregoś dnia wpadł mi do głowy szalony (zdaniem ciotki) pomysł. Kupiłem aparat radjowy. Serce mi biło, kiedy go niosłem do domu. Wrażenie pierwsze było piorunujące. Aparat radjowy w domu — czyli wieczny hałas. W wyobraźni ciotki stałem się demonem, który od tej pory raz na zawsze miał zatruć spokój domu, słodki sen Macieja i drzemki ciotki.

Istotnie, kiedy pierwsze tony muzyki rozległy się w pokoju Maciej się obudził. Kilkoma susami znalazł się przy głośniku Wpatrzył się w niego zahipnotyzowany. Czułem, że jego sprytna, kocia głowa nie może nic zrozumieć z tego co się tutaj dzieje.

Po skończonym koncercie nadawano odczyt. Tutaj już zainteresowanie Macieja stało się bezgraniczne. Miauczał, mruczał, obwąchiwał odbiornik, prężył grzbiet i słuchał. Naprawdę słuchał. Od tej pory Maciej wysiadywał przed aparatem. Ciotka — nie; Ciotka urodzona oponentka, twierdziła, że ją ten „nowoczesny gramofon" doprowadza do utraty zdrowia.

Któregoś dnia nadawano audycję dla dzieci. Słuchałem więc dla wypoczynku skołatanych nerwów. Maciej też. Była bajka o kocie w butach. Z głośnika w momencie rozmowy kota z królem rozległo się miauknięcie przewlekłe, radosne raz, drugi, trzeci i wiele, wiele razy w czasie słuchowiska. To przeszło oczekiwanie Macieja. Miauknął w odpowiedzi, latał naokoło stolika, jednem słowem — szalał. Śmiałem się niepohamowanie.

Nazajutrz o tej samej porze siedziałem przy radjo. Macieja nie było w domu. Włóczył się gdzieś z wizytami. Wtem u drzwi wejściowych rozległo się znane miauczenie. Wracał. Otworzyłem mu drzwi. Jakież było moje zdumienie kiedy zobaczyłem za nim w krótkim szeregu jeszcze dwa koty sąsiadów. Maciej bezceremonjalnie wprowadził swoje koty do mieszkania i zdecydowanym ruchem skierował się w stronę odbiornika. Trójka zasiadła przed aparatem w skupionem oczekiwaniu.

Zdumienie moje nie miało granic.

Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem. Maciej musiał opowiedzieć o cudach dziejących się w jego domu, swym przyjaciołom z podwórza, musiał prawdopodobnie spotkać się z niedowierzaniem i zaprosił towarzyszy ażeby się przekonali o istnieniu „radjowego kota", który go wczoraj wprowadził w podziw.

Nie pozostało mi nic innego, jak napisać list do radja o tem wydarzeniu i prosić o powtórzenie kociej audycji.

Lecz to nie było wszystko. Prawdziwą rewelacją było ujrzenie mojej ciotki, która zasiadła również na stałe przy odbiorniku radjowym uznając jak zwykle racje Macieja, który i tym razem zwyciężył.

Stwierdzam, że stanowczo powinien być odznaczony za propagandę radjofonii i stać się wzorem dla radjosłuchaczy.

Nowy gmach Marynarki Wojennej

otwarło uroczyście w dniu Święta Morza

W dn. 10 b. m., jako w dniu święta marynarki wojennej i 16-ej rocznicy odzyskania dostępu do morza, odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gmachu marynarki wojennej przy ul. Wawelskiej 7.

Gmach poświęcił ks. prałat Michalski, poczem wygłosił okolicznościowe przemówienie szef marynarki wojennej kontradmirał Świrski.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele kierownictwa marynarki wojennej oraz funduszu kwaterunkowego z płk. inż. Toruniem.

Nowy gmach wybudowano według projektu arch. prof. Świerczyńskiego.

Na małej wokandzie

Nieporozumienie

(A. E.) Pan Aron Pinkus przed paroma miesiącami sprzedał swój sklep. Pieniądze złożył do banku i żył sobie spokojnie, ale że cknilo mu się bez sklepu, więc całe dnie spędzał w interesie pana Borucha Rozencwaiga.

Naturalnie pan Rozencwaig złem okiem spoglądał na natręta ale cierpiał w milczeniu.

Pewnego razu pan Pinkus wyczytał w gazecie, że w Rumunji grasuje cholera, która grozi przeniesieniem się do krajów sąsiednich, a więc i do Polski.

— Uś! — mruknął pan Pinkus. — Cholera!

Pan Rozencwaig aż drgnął.

— Jak się pan wyrażasz, panie Pinkus? U mnie w sklepie nie wolno używać takie wyrazy.

— To jest brzydki wyraz? — zdziwił się pan Pinkus.

— Nie! Piękny wyraz! — denerwował się pan Rozencwaig.— Cholera mnie będzie mówił! Kto pana nauczył takie przeklinania?

Pan Pinkus wzruszył ramionami.

— Przeklinania? Cholera to nie jest przekleństwo. O wieleby powiedziałem: „Idź pan do cholery", toby było przeklinanie.

— Ja mam pójść do cholery?

— Poco? Ona sama do pana przyjdzie. Pan masz iść do niej? Nie myśl pan nawet o takie rzeczy.

— Wcale o tego nie myślę!— mruknął pan Rozencwaig. — Ja myślę tylko, żeby zarobki ze sklepu mieć!

— Zarobki? — westchnął pan Pinkus. —Pan myślisz o zarobkach? Cholerę będziemy mieli, panie Rozencwaig.

Pan Rozencwaig zbladł ze wściekłości.

— Co znaczy „będziemy mieli"? — wrzasnął. — Co za „my"? Że pan siedzisz od rana do nocy w mojem sklepie, to się pan uważasz za mojego wspólnika? Nachalny pan jesteś! My będziemy mieli cholerę z tego sklepu? Nie „my", tylko ja z niego będę miał cholerę, panie Pinkus! —

Nieporozumienie wyjaśniło się

Ale pan Pinkus, czując się dotkniętym wyrazem „nachalny", skierował sprawę do sądu grodzkiego, który po zbadaniu okoliczności sporu, skazał pana Rozencwaiga na 20 złotych grzywny.

Polska w okowach mrozu

Wagony kolejowe przymarzają do szyn

Z całej Polski nadchodzą wiadomości o utrudnieniach powodowanych w komunikacji wskutek nagłej fali mrozów. Na kolejach mrozy hamują transporty towarowe. Na Wileńszczyźnie wskutek spadku temperatury poniżej 20 stopni, na wielu stacjach przymarzły do szyn stojące tam wagony z ładunkami.

W dniu wczorajszym nastąpiło całkowite zawieszenie żeglugi pasażerskiej i towarowej na Wiśle. Statek, odchodzący o godz. 9 rano w kierunku Płocka, nie wyruszył, gdyż niezwykle gęsty sryż na rzece, a nawet ukazująca się miejscami kra, uniemożliwiła żeglugę. O ile mrozy utrzymają się w ciągu najbliższej doby, zajdzie konieczność przeholowania jedynej jeszcze czynnej przystani pasażerskiej.

Wobec niezwykłego wzrostu zapotrzebowania na opał i możliwość wykorzystania tej konjunktury, dla celów spekulacyjnych przez składy węgla i drzewa w Warszawie, zarządziły w dniu wczorajszym starostwa grodzkie kontrolę cenników w składach opałowych. Przeciętnie cena węgla z dostawą do domu nie powinna przekraczać 41 — 41.50 zł. Naruszanie cenników powodować będzie procesy karno - administracyjne.

Instytucje opieki społecznej w Warszawie zamierzają już w dniu dzisiejszym uruchomić na ulicach stolicy wózki z ciepłą strawą i herbatą, która będzie bezpłatnie rozdawana ubogiej ludności.

Z dniem wczorajszym przedsiębiorstwa zwózki lodu rozpoczęły wyrąbywanie lodu na glinniankach, dla zaopatrzenia lodowni zakładów masarskich i t. p. Na stawach podstołecznych w wielu miejscach lód osiągnął już grubość kilkunastu centymetrów.

Olbrzymia afera w lasach poznańskich

Miljony zamiast setek tysięcy złotych

W Sądzie Okręgowym toczyła się wczoraj sprawa o olbrzymie oszustwo, którego ofiarą padła Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu.

Firma drzewna „Zakłady Przemysłowe „Tarczyn" zajmowała się produkcją kul ćwiczebnych dla Min. Spraw Wojskowych, które w ciągu roku czyniło zamówienia na kwotę kilkuset tysięcy złotych.

Od czasu objęcia zarządu firmy przez niejakiego Alfreda Nowackiego Zakłady zaczęły chylić się ku upadkowi. Nowacki rujnował przedsiębiorstwo, pragnąc zeń wyciągnąć jak naj więcej pieniędzy, które później przepuszczał na przedmioty zbytku.

Nowacki miał dwa samochody najlepszych marek, willę, którą umeblował, sprowadzając meble z zagranicy, a poza tem hulał w dancingach warszawskich.

Kiedy Nowacki spostrzegł, że kapitał firmy topnieje w jego rękach, postanowił wejść na drogę afery, którą w arcymistrzowski sposób przeprowadził.

Udało mu się uzyskać od architekta Leona Bądzkiewicza fikcyjny szacunek nieruchomości. Bądzkiewicz nieruchomość wartości około 300.000 zł. oszacował na 2.400.000.

Ponieważ jednak Bądzkiewicz nie był biegłym sądowym, Nowacki za pośrednictwem faktora zwrócił się do sekretarza Sądu Grodzkiego w Warszawie Stankiewicza, który wystawił fałszywe zaświadczenie, iż Bądzkiewicz jest zaprzysiężonym biegłym sądowym.

Mając teraz „urzędowy" dokument o wartości nieruchomości. Nowacki zwrócił się do Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu z propozycją sprzedaży drzewa na kredyt pod zastaw hipoteczny na nieruchomości.

Dyrekcja Lasów istotnie sprzedała Nowackiemu około 3.000 metrów sześć. drzewa wartości 150.000 zł.

Drzewo to Nowacki niezwłocznie sprzedał firmie gdańskiej po cenie niższej od ceny nabycia a pieniądze wysłał do Niemiec, gdzie zresztą Nowacki po pomyślnie przeprowadzonej aferze osiadł w obawie grożącej kary.

Przestępstwo wyszło na jaw, kiedy Dyrekcja po upływie terminu zapłaty skierowała egzekucję do majątku.

Śledztwo wobec ucieczki Nowackiego objęło tylko osoby, które mu okazały pomoc.

W stan oskarżenia postawiono szereg osób: inż. Michała Dawidsona, który był doradcą Nowackiego, Elejzora vel Ludwika Petszafta, odgrywającego rolę pośrednika oraz Leona Bądzkiewicza rzekomego eksperta sądowego.

W stosunku do sekretarza sądowego Stankiewicza, którego w drodze dyscyplinarnej wydalono ze służby, postępowanie zostało umorzone na mocy amnestji. Wczorajszej rozprawy przewodniczył sędzia Chawłowski. Obrońcy oskarżonych adwokaci A. Margulies, Al. Bramson, Maślanko i Waserberg dowodzili, że oskarżeni w tej sprawie nie mogą ponosić odpowiedzialności, gdyż całą aferę uknuł i przeprowadził Nowacki.

Żywy człowiek w kostnicy

Udawał umarłego, aby ratować się przed więzieniem

Wielu przestępców w groźnych dla życia chwilach symuluje różne choroby, chcąc w ten sposób uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości. Również przemytnik Johan Back wydoskonalił się w symulowaniu różnych chorób i dzięki temu często unikał kary.

Pewnego dnia Back przekradał się przez granicę austrjacko czeską. Nagle spostrzegł go urzędnik celny. Urzędnik krzyknął w stronę Backa, nakazując mu, by się zatrzymał. Back udawał głuchego i szedł dalej. Urzędnik podbiegł doń i siłą chciał go zatrzymać. Back jednak silnie odepchnął go. Wówczas między obu mężczyznami doszło do zaciętej walki. W pewnym momencie Back, widząc, że siły go opuszczają, wykrzyknął „Och" i padł na ziemię, udając umarłego.

Urzędnik z trudem zaciągnął go do najbliższego miasteczka i umieścił go w szpitalu. Lekarz dokładnie zbadał przemytnika. Ponieważ ten nie miał żadnych obrażeń cielesnych, a sprawiał wrażenie zmarłego, lekarz przypuszczał, że Back zmarł wskutek ataku sercowego.

Lecz wkrótce Back „zmartwychwstał". W szpitalu przeprowadzono transplantację nosa. Chirurg, który miał przeprowadzić tę operację, udał się do kostnicy, by przyjrzeć sie zmarłym i wybrać najodpowiedniejszy nos dla swego pacjenta. Przypadł mu do gustu właśnie nos Backa. Backa wzięto więc do sali operacyjnej i umieszczono na stole. Gdy chirurg dotknął skalpelem jego nosa, przemytnik skoczył na równe nogi, wrzeszcząc z przerażenia.

To nagłe „zmartwychwstanie" nieboszczyka wywołało na sali chwilowe zamieszanie. Pierwszy oprzytomniał chirurg. Zawiadomił o wypadku policję. W tych dniach Back stanął przed sądem, który skazał go na 3 miesiące więzienia. Należy przypuszczać, że w przyszłości Back nie będzie już „odwalał trupa".

Człowiek o dwu twarzach

występował, jako nieboszczyk i dobrodziej

W tych dniach w jednym ze szpitali budapeszteńskich zmarł włamywacz Władysław Luka, którego węgierski świat podziemny zwał Arsenem Lupinem.

Przed kilkunastu laty w Sahalom, miejscowości podmiejskiej Budapesztu, zamieszkał nie jaki Władysław Luckas, który w rzeczywistości nie był nikim innym, jak oddawna poszukiwanym przez policję Władysławem Luką. Co wieczór znikał ze swej willi. Podczas gdy jego sąsiedzi przypuszczali, że jest pogrążony we śnie, on udawał się na złodziejskie wyprawy.

Gdy niebezpieczny opryszek został jesienią schwytany przez policję, rzekł głosem pełnym oburzenia, że tu musiała zajść pomyłka. Jest przecież poważanym obywatelem, a tego wieczoru szedł do sąsiadów, chcąc ich nakłonić do wzięcia udziału w akcji dobroczynnej.

Policjanci nie dowierzali jego słowom. Przeprowadzono rewizję w jego mieszkaniu i znaleziono cały szereg skradzionych przedmiotów. Przebiegły przestępca potrafił jednak wprowadzić policjantów w zakłopotanie. Przedłożył im dokumenty wojskowe, z których wynikało, że jest emerytowanym oficerem i że pobiera miesięczną rentę. Policjanci przypuszczali już, że zaszła omyłka i że rzeczywiście Luckas jest lojalnym obywatelem. Przeprosili go, ale na wszelki wypadek zrobili odciski palców. Te odciski posłali do głównej komendy policji. Tam sprawdzono, porównano je z odciskami innych przestępców i okazało się, że są bardzo podobne do odcisków dawno poszukiwanego złodzieja Władysława Luki. Lukasa aresztowano i sfotografowano. Zdjęcie znów przesłano do komendy policji, gdzie porównano je z fotografią Luki. Teraz już nie było żadnej wątpliwości. Luka i Lukas to była jedna i ta sama osoba.

Skąd jednak wzięły się u Luki dokumenty wystawione na nazwisko Lukasa? Luka z zawodu był rymarzem. Jeszcze przed wojną porzucił ten zawód. Zaczął zarabiać na życie w łatwiejszy sposób, zaczął kraść. Podczas zawieruchy wojennej udało mu się zdobyć dokumenty poległego na wojnie oficera Władysława Lukasa. Zdobyte dokumenty potrafił odpowiednio wykorzystać. Zgłosił się z niemi do władz wojskowych i prosił, by mu dano przydział. Władze zadośćuczyniły jego prośbie i Luka stał się nagle oficerem służ by czynnej. Odznaczał się wielkiemi zdolnościami i wkrótce nawet awansował. Lecz uśpiona w nim przez pewien czas żyłka złodziejska, znów przebudziła się. Zaczął nadużywać godności oficera i w roku 1925 przeniesiono go w stan spoczynku. Zamieszka wówczas w Sashalomie, gdzie żył pod maską bogobojnego i wytwornego emerytowanego oficera. Podczas dnia był eleganckim właścicielem willi, a nocą udawał się na wyprawy. W Sashalomie okradł wiele will, gminę, szkoły i kościół, w którym codziennie słuchał mszy! W swej przestępczej działalności nie ograniczał się tylko do Sashalomu. Okradał i okoliczne miejscowości, jak również udawał się na „grubszą robotę" do Budapesztu.

Sąd skazał Lukę na trzy lata ciężkich robót. Kary jednak nie odsiedział. Zachorował nagle na zapalenie ślepej kiszki i w tych dniach zmarł w szpitalu.

Luka zostawił rodzinie 200.000 pengő. Jego spadkobiercy nie otrzymają jednak tych pieniędzy. Zajęły się niemi władze, ponieważ zostały zdobyte w nieuczciwy sposób.

Komornik skradł 20 tysięcy zł.

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się sprawa o głośne nadużycia, popełnione przez komornika sądowego w Warszawie Teofila Mieczyńskiego.

Mieczyński miał sobie powierzony 8 rewir egzekucyjny. W czerwcu ub. roku naskutek pewnych niedokładności w urzędowaniu Mieczyńskiego przeniesiono do innego rewiru.

Następca komornika, objemując kancelarję, zauważył, iż w aktach spraw brak pokwitowań wierzycieli na kwoty, które komornik wyegzekwował od ich dłużników. Przy kontroli okazało się, że Mieczyński nietylko zdefraudował te kwoty, ale ponadto nie wpłacił sum, przypadających na rzecz Skarbu Państwa.

Zawiadomiony prezes Sądu Okręgowego zawiesił niezwłocznie kom. Mieczyńskiego w czynnościach. Okazało się jednak, iż w ciągu 9 dni swego urzędowania w nowym rewirze Mieczyński zdążył przywłaszczyć około 5.000 zł.

Łączna kwota zdefraudowanych pieniędzy wynosiła 20.000 zł.

ROZPOCZĘŁO SIĘ KONTROLOWANIE ZEGARÓW

Na mocy zarządzenia władz administracyjnych policja przystąpiła już do sprawdzania zegarów na ulicach. Dopuszczalne opóźnienie lub przyśpieszenie zegara nie może przekraczać 5 minut. Poza tem należy zwrócić uwagę, iż zegary nie funkcjonujące muszą być zasłonięte. Jednocześnie, jak donosiliśmy, zwrócono się do dyrekcji tramwajów i autobusów, aby uregulowano zegary umieszczone w wagonach.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnica śmierci doktora B

Stosownie do wydanego mi polecenia udałem się w towarzystwie dwóch wywiadowców do ich mieszkania. Zajmowali oni skromne dwupokojowe mieszkanie na peryferjach miasta. Wprawdzie istniały przeciw niemu pewne poszlaki, postanowiłem jednak dokonać rewizji w ten sposób, by nikt z lokatorów domu, gdzie zamieszkiwali, nie zauważył, że jesteśmy z policji, dowiedzionem bowiem jest, że po wizycie policji u człowieka nawet Bogu ducha winnego powstają plotki i zwykle mówi się: „widocznie coś tam musiało być, inaczej przecież policja by nie przychodziła." (w głośnej sprawie zamordowanej Michałowskiej, trup w walizie na dworcu wschodnim, aresztowany przez mnie urzędnik kolejowy, gdy się po trzech dniach okazało, że był ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, tylko dzięki mojej interwencji u prezesa dyrekcji kolejowej nie stracił posady).

Udałem się przeto na miejsce bez asysty policji mundurowej i nie wziąłem nawet, jak to się zwykle praktykuje dozorcy domu ze sobą.

Było to wieczorem i zastałem ich w domu. Drzwi otworzyła mi żona.

— Jesteśmy z policji kryminalnej — powiedziałem, pokazując jej markę policyjną.

— Czy zastaliśmy męża pani?

— Owszem, jest w domu, ale czego panowie sobie życzą?

— Chciałbym z nim pomówić, zresztą mam nakaz dokonania u państwa rewizji. W tej samej chwili ukazał się na progu jej mąż. Okazałem mu podpisany przez naczelnika nakaz dokonania rewizji.

— Czy mógłbym jednak wiedzieć — odezwał się po przeczytaniu nakazu — na jakiej podstawie chcą panowie dokonać rewizji i czego panowie szukają?

— Wszak pan jest farmaceutą? — zapytałem.

— Tak jest.

— Czy ma pan w mieszkaniu truciznę, naprzykład cjankali? — zapytałem, patrząc na niego badawczo.

— Nie posiadam żadnej trucizny, — odpowiedział spokojnie, — zresztą mogą panowie przeszukać całe mieszkanie.

Mimo ściśle przeprowadzonej rewizji nie znalazłem najmniejszego śladu jakiejkolwiek trucizny. Przejrzałem całą ich korespondencję, lecz również bez najmniejszego wyniku. Po dokonanej rewizji farmaceuta zwracając się do mnie zapytał:

— Może zechce mi pan teraz powiedzieć o co idzie?

— Państwo byliście dziś na pogrzebie doktora B. Z prowadzonej przez was na cmentarzu rozmowy wynika, że pałał pan nienawiścią do nieboszczyka, a że został on zamordowany, mamy pewne podejrzenia co do pańskiej osoby.

Zauważyłem, że oboje zbledli.

— Panowie podejrzewają mnie o zamordowanie doktora B.? — zapytał zdumiony.

— Oczywiście jest to narazie tylko podejrzenie. Zechce mi pan przeto powiedzieć, jaki jest powód pańskiej nienawiści do zmarłego?

— Odmawiam odpowiedzi na to pytanie — odpowiedział gwałtownie. — Chociażbym miał siedzieć w więzieniu nie wiem jak długo, to i tak nie powiem ani słowa.

— Wobec tak kategorycznej odmowy nie pozostaje mi nic innego, jak poprosić, abyście udali się ze mną do urzędu śledczego, gdzie sprawa zostanie wyjaśniona.

— Jesteśmy zatem aresztowani? — zapytał Leszczyński, (nazwisko zmienione).

— Narazie jesteście tylko doprowadzeni, a o aresztowaniu zadecyduje naczelnik urzędu śledczego lub też sędzia śledczy.

Słysząc to Leszczyńska wybuchła płaczem. — Taki wstyd. Ludzie będą nas palcami wytykać.

Zarówno jej mąż, jak i ja staraliśmy się ją uspokoić. We wnętrznie odniosłem wrażenie, że Leszczyński nie ma nic wspólnego z dokonaną zbrodnią i ukrywa jakąś tajemnicę.

— Niech się pani uspokoi, — zwróciłem się do rozpaczającej młodej kobiety.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Dym i kurz rozwiał się: oczom przestraszonej służby hotelowej, która wybiegła, by zobaczyć co się stało, ukazał się straszny widok rozszarpanych ciał sędziego Sunbury i kilku detektywów. Zewsząd dochodziły jęki rannych i konających. Również obydwaj policjanci leżeli w kałuży krwi, która obficie broczyła z ich ran.

Chodnik i jezdnia obok hotelu były zasypane szkłem i odłamkami muru.

Auto z czterema pasażerami zniknęło z horyzontu.

Zewsząd zbiegli się ludzie. Z licznych okien wyjrzały przestraszone twarze. Wnet nadbiegła również i policja z miasteczka Cicero, rezydencji Al Capone.

Wszczęto dochodzenie. Detektywi, którzy pozostali przy życiu, i widzieli auto z czterema pasażerami, byli tak przestraszeni i zdenerwowani, że w żaden sposób nie mogli uprzytomnić sobie, jak wyglądało auto i osoby, które rzuciły bomby.

Gdy bomba wybuchła, Fred był zajęty właśnie poszukiwaniem śladów po bytności w hotelu miss Nory i doktora Graby. Właśnie w tej chwili udało mu się zauważyć szczegół, który wyjaśnił mu w jaki sposób „miss Nora" i Graba zeskoczyli przez okno.

Gdy przyglądał się długo i uważnie wysokim drzewom, które wznosiły się tuż przy oknie, zauważył na jednej z gałęzi zwisające strzępy szalu. „Znalazłem" — pomyślał i zaczął odtwarzać sobie, jak uciekinierzy przy pomocy tego szalu zeskoczyli z okna na gałęzie drzewa i stamtąd nadół. Było teraz już rzeczą łatwą wyjaśnić sobie, jak w tak szybkim czasie zdołała zbiec miss Nora...

Fred usiłował za pomocą laski uchwycić strzępy szalu — gdy nagle rozległ się przeraźliwy huk.

Detektyw omal nie wypadł z okna. Straszny huk ogłuszył go na chwilę. Z wszystkich pokojów wybiegli ludzie, wystraszeni, w negliżu, pytając się nawzajem: „Co się stało? Co się stało?" Nikt nie umiał wyjaśnić, skąd rozległ się przeraźliwy huk. Wszyscy pobiegli nadół, do drzwi wejściowych.

Ale Fred nie pytał o nic. Zdał sobie natychmiast sprawę, że to jest zemsta „miss Nory" za zamącony spokój.

William Fred wiedział, że w takich wypadkach gangsterzy nie znają litości i nie zważają na żadne ofiary ludzkie. Ale kto padł teraz ofiarą ich bomby? Kogo chcieli trafić?

Gdy tylko po wybuchu wrócił do siebie, zbiegł na dół i zobaczył rozszarpane ciało sędziego Sunbury.

Widok mroził krew w żyłach: ściana, tuż przy wejściu do hotelu była obryzgana krwią. Opodal leżały rozszarpane szczątki czterech ciał ludzkich.

Fred zamyślił się na chwilę. Tylko przypadek uratował go i tym razem od niechybnej śmierci. Jego trup leżałby obecnie obok ciała sędziego Sunbury.

Teraz powinien zabrać się energicznie do roboty. Za wszelką cenę musi schwytać miss Norę. Nie spocznie, póki nie zobaczy na własne oczy tej potwornej kobiety na krześle elektrycznem Jest ona wykonawcą woli. prawą ręką Al Capone. Gdy zdola odciąć tę rękę. Al Capone zostanie bezwładny. Straci swą najlepszą współpracowniczkę.

Fred wrócił szybko do swego pokoju, spakował rzeczy do walizki, zapłacił rachunek i opuścił hotel, by umknąć z Cicero.

Przed wyjazdem zwołał pozostałych przy życiu detektywów i rozkazał im,, by przed nikim nie zdradzili, że sędzia Sunbury porozumiewał się z nim w hotelu.

— Moi panowie — przemówił do nich półgłosem — jak zdołaliście przekonać się jestem również detektywem. Aczkolwiek jestem tylko prywatnym detektywem, jednak leży w interesie sprawy, którą badam, by gangsterzy nie dowiedzieli się, że szpieguję ich...

— A więc to nie byli bandyci, tylko gangstery? — dziwią się detektywi. — A pańska godność, mister?

Fred zrozumiał, że Sunbury nie poinformował detektywów, w jakim celu jadą do Cicero. Zapewne powiedział im, że to zwykli mordercy. To też zwrócił się do nich z uśmiechem:

— Zbrodniarze, gangsterzy — w naszym kraju trudno to odróżnić... Moje nazwisko? Blackford... Hm! Czyście nie słyszeli o prywatnym detektywie Blackfordzie? Hm! To mnie bardzo, bardzo dziwi...

Prędko ich pożegnał, wsiadł do taksówki i kazał jechać w stronę Chicago.

W aucie wyjął z walizki metalową kamizelkę i nałożył ją pod marynarkę. Gdyby mieli strzelać, wystarczy, by go ochronić. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby rzucili bombę, albo gdyby celowali w głowę, wtedy zginąłby napewno...

Ale Fred nie należał do ludzi, którzy rezygnują z walki, z raz powziętego postanowienia. Gotów jest teraz walczyć do ostatniej kropli krwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

OCALENI

W jaki sposób udało się miss Norze i jej kochankowi wymknąć się z hotelu „Western"?

Ta kobieta, o stalowych nerwach zdołała zmusić swego kochanka do panowania nad sobą, i dzięki tej przytomności umysłu udało jej się wydostać z pokoju, oblężonego przez detektywów.

Rutyna jej pracy i życia gangsterki przyzwyczaiły ją do tego, by zawsze bacznie oglądać miejsce, gdzie się znajduje. Może to jej się zawsze przydać. A gdy znalazła się w pokoju hotelowym w Western hotel, obejrzała dokładnie wszystko, potem podeszła do okna, otworzyła je i nie bacząc na ciemności zauważyła, że po pierwsze okna nie wychodzą na ulicę, a znajdują się w przeciwnym kierunku od ulicy, a po wtóre, że wychodzą one do ogrodu.

O świcie, gdy tylko pierwszy brzask rzucił swe promienie do pokoju, zerwała się ze snu i jej wyostrzony słuch uchwycił jakieś szmery. Zbliżyła się do drzwi i dokładnie rozpoznała w korytarzu ludzkie kroki i przygłuszone szepty. To wszystko wydało jej się nader podejrzane.

Obudziła więc natychmiast Edinga i kazała mu szybko ubrać się. Z błyskawiczną szybkością ubrała się również sama i stanęła przy drzwiach, stała i przysłuchiwała się.

—Co się stało? — zapytał szeptem Eding.

Dała mu ręką znak, by zamilkł.

Rzuciła okiem do ogrodu i zauważyła, jak kilka metrów od okna rozpościerają się gałęzie drzewa.

Przypomniała sobie, że razu pewnego, gdy groziło jej niebezpieczeństwo, zdołała zbiec właśnie przy pomocy gałęzi sąsiedniego drzewa. Ale drzewo było wtedy tak blisko, że rękoma mogła dosięgnąć gałęzi.

Teraz natomiast drzewo było odległe o dwa metry od okna. To jednak nie odstraszyło jej: przyzwyczajona była do niebezpieczeństwa i w tym wypadku dałaby sobie również radę. Chodziło jej o Edinga. Co z nim zrobić?

Gdy tak się zastanawiała, rozległy się pierwsze uderzenia toporu w drzwi...

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Jasiek raz jeszcze powtórzył hrabinie Laneckiej, że opiekunka Oli nazywa się Mantarska i był zdumiony, dlaczego hrabina tak tem była wstrząśnięta. Przeraziło go niemało, wyobraził sobie, bowiem że to może pociągnąć za sobą jakie groźne powikłania. Zapytał więc zdławionym głosem:

— Czyżbyś i ją także przypadkiem... znała...?

— Ja? — zapytała Lanecka, odzyskując już w całej pełni panowanie nad sobą — skądże...?

Uspokoił się i Jasiek.

Hrabina Lanecka zapytała go nieznacznie:

— Ale ta pani... Mantarska... chyba ma jakiś zawód?

— Ależ, oczywiście! Jest krawcową! Dawniej podobno, zresztą, była akuszerką.

Lanecka nie miała już teraz żadnych wątpliwości. Już wiedziała, kim jest Mantarska. Przypomniał jej się niefortunny romans z Warskim, tak brzemienny w skutki. Była mocno niezadowolona, że choć pośrednio, ale znów będzie miała do czynienia z Mantarską, którą kiedyś wyrzuciła za drzwi, gdy ją usiłowała szantażować. Ale pomyślała sobie także z drugiej strony, że to może lepiej. Inna kobieta może nie zaopiekowałaby się nie swojem dzieckiem. A akuszerki bardzo często uprawiają zawód poboczny żywienia dzieci nieślubnych, zwłaszcza z cudzołożnych związków pochodzących — za dobrą opłatą. Więc może owa Ola jest córką Krystyny i Alfreda?

Pomimo, iż Janek bardzo się obawiał zetknięcia Laneckiej z jego matką, zaproponował jednak politycznie:

— Jeżeli chcesz, możesz iść do Mantarskiej i porozmawiać z nią. Jeżeli mi nie wierzysz, idź, a ona ci potwierdzi każde moje słowo. Może nawet doda ci pewne interesujące szczegóły. Tylko prosiłbym cię nie wspominać o mnie ani słowa. Może będzie zła, że zdradziłem przed tobą jej tajemnicę.

— Nie — odrzekła po namyśle Lanecka — twoje wyjaśnienia nie wystarczają. Nie pójdę do tej Mantarskiej. Poco mi to?

Jasiek ucieszył się z tego bardzo. Dziwiło go to, coprawda, trochę, ale zarazem dodawało pewności siebie. Rzekł więc jeszcze tylko z udawaną obojętnością:

— Jak uważasz...

— A mówiłeś tej kobiecie, że szukam tej dziewczyny?

— Cóż ty mnie za dziecko uważasz, czy co? Pocóż bym miał jej wogóle coś mówić?

— Racja! Zapomniałam, że z ciebie cwaniak kuty na cztery kopyta.

— A coś ty myślała? Z kim masz do czynienia?

— A jednak ta kobieta chyba dowie się, dokąd udaje się dziewczyna, którą wychowała...?

— A poco? Ola... to jest, chciałem powiedzieć: panna Haneczka powie jej, co zechce. To już nas nie powinno obchodzić.

— Wolałabym, żeby nie powiedziała prawdy.

— Oczywiście, że to byłoby bardziej wskazane. Dla uniknięcia możliwych nieporozumień w przyszłości...

— Albo szantażu...

— O, tego możesz się nie lękać... Mantarska nie byłaby zdolna do czegoś podobnego...

— Nigdy nie można wiedzieć. Wolę, żebyśmy byli na wszelki wypadek zabezpieczeni od tych możliwości.

— Oczywiście, zawsze lepiej.

Pot perlił się na czole Jaśka. Drżał, żeby w ostatniej chwili coś się nie zepsuło. Narazie triumfował na całej linji. Pozostawało teraz jeszcze tylko złożyć „Angielce" rachunek i wziąć pieniądze. Jasiek spoglądał na najbliższą przyszłość przez różowe okulary. Rzekoma Sylwja była teraz jego dłużniczką. Więcej, nawet — wspólniczką.

Zrozumiał, że będzie też dla niego teraz niewyczerpanem źródłem dochodów. Bo gdy tylko wyda pieniądze, które teraz od niej otrzyma, będzie mógł w każdej chwili otrzymać następne porcje. Prośbą i groźbą potrafi zawsze wyciągnąć od niej, ile zechce. Pozatem Ola przecież także teraz będzie bogata, a ponieważ wszystko jemu będzie zawdzięczała, więc też chyba okaże się bardzo hojną dla swego rzekomego brata. I będzie mógł do niej również w każdej chwili zapukać z prośbą o mały „zasiłek".

Ale też świetnie zaszachował „Angielkę". Nie przypuszczał, że uda się tak łatwo nabrać. Początkowo wydawała mu się sprytniejsza. Rzeczywiście trochę się wahała, ale szybko połknęła haczyk.

Zapytał:

— Kiedyż mam tu sprowadzić Haneczkę?

— Możesz się osobiście nie fatygować — odparła Lanecka z uśmiechem — powiedz jej poprostu, żeby do mnie przyszła. Adres zna aż za dobrze. Dość często u mnie bywała.

— Jakto?

— Mówiłam ci już, że przychodziła do mnie często, przysyłam z magazynu. Nie zdziwi się więc tak bardzo.

— Świetnie — odparł Jasiek, uspokojony — będzie u ciebie jutro. Możesz na to liczyć...

— Bardzobym chciała rzeczywiście zobaczyć ją u siebie możliwie najszybciej.

— Możesz śmiało na mnie polegać...

Lanecka uśmiechnęła się triumfalnie. Nareszcie była u celu swych pragnień.

Dalszy ciąg jutro.

Luty
11
Wtorek
Łucjana

5 groszy dziennie!

wynosi prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

Ostatnie Wiadomości Krakowskie

z odbiorem w Administracji.

Tajemniczy zamach rewolwerowy

We wsi Podstole pow. piotrkowskiego dokonano tajemniczego zamachu na gospodarza tej wsi Andrzeja Urbaniaka. Kiedy Urbaniak znajdował się w odległości kilku metrów od swej zagrody, w pewnej chwili rozległ się strzał rewolwerowy i wieśniak, trafiony kulą w klatkę piersiową, padł zbroczony krwią na ziemię.

Sprawcą zamachu okazał się Wincenty Slusarek. Został on osadzony w więzieniu. Urbaniaka w stanie groźnym odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Tło zamachu na życie Urbaniaka nie zostało jeszcze na razie ujawnione.

Dziecko sprzedane za 100 zł.

Podczas ostatniej obławy policyjnej, zatrzymano cygankę — Weronikę Jagodę z chłopczykiem, imieniem Piotruś.

Cyganka zeznała, że dostała dziecko od swego kochanka Romana Ćwieka.

Chłopiec pochodzi podobno z Krosna i przebywał w obozie cygańskim od dwóch lat.

Ćwiek natomiast przyznał się, że kupił Piotrusia za 100 zł. od jakiegoś karczmarza spod Warszawy.

Chłopca odesłano do przytułku dla dzieci.

Cygankę aresztowano, a za Romanem Cwiekiem rozesłano listy gończe.

Pokazywał zakrwawione ręce i chwalił się, że zabił narzeczoną

Prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie, sporządziła już akt oskarżenia przeciwko Stanisławowi Sobolowi, oskarżonemu o zabójstwo swojej narzeczonej p. Genowefy C.

Pewnego dnia do idącej spokojnie drogą, podbiegł Soból i pożyczonym uprzednio u sąsiadów nożem zadał okropną ranę pannie Genowefie C. w serce. W kilka chwil ranna zmarła. Soból, zanim udał się na posterunek policji, wstąpił po drodze do swoich znajomych i pokazując zakrwawione ręce, chwalił się: „Zabiłem narzeczoną!

KRONIKA KRAKOWA

Co zeznaje potworny morderca ze Starej Olszy?

Śledztwo w sprawie bestjalskiego mordu na Starej Olszy prowadzone jest i nadal bardzo intensywnie.

Leja został w godzinach rannych dnia wczorajszego oddany do dyspozycji wojskowego sądu okręgowego Nr. V w Krakowie i przewieziony do więzienia przy ul. Montelupich.

Leja przedstawia typ zakamieniałego zbrodniarza.

Co chwila zapodaje nowe szczegóły, które okazują się wielce kłamliwemi. Podaje, że był na miejscu zbrodni z dwoma kolegami, których jednakoż nie może podać.

Prawdopodobnie Leja nie stanie przed sądem doraźnym, ze względu na to, że kończy się okres 14-dniowy od chwili dokonania zbrodni, a śledztwo mimo wytężonej pracy władz nie zostało jeszcze ukończone.

Charakterystyczne jest zachowanie się Leji podczas składania zeznań. Na zadane mu pytania nie odpowiada, udając matołka. Dopiero z reguły po upływie godziny od chwili zadania pytania odpowiada, ale w sposób wykrętny.

Leja urodził się i wychował w Podczerwonem, w pow. nowotarskim. Liczy obecnie 26 lat i przed niedawnym czasem został powołany do swego oddziału macierzystego na 6-cio tygodniowe ćwiczenia. Z zawodu on jest kowalem.

„Ostatnie Wiadomości Krakowskie" były pierwszem pismem, które ujawniło ohydnego mordercę.

Dziś zamieszczamy obok fotografję Leji, którą udało nam się uzyskać po wielu zachodach. Zaznaczamy, że jest to jedyne zdjęcie Leji w cywilnem ubraniu.



Leja, oskarżony o zamordowanie 2 kobiet w Starej Olszy

Tajemniczy napad rabunkowy w Podgórzu

Wczoraj o godzinie 8 mej wieczorem wracali do domu ulicą Ludwinowską w Podgórzu Stanisław Guma i Franciszek Muk.

W pewnej chwili zostali oni zaczepieni przez trzech nieznanych osobników, którzy zażądali pieniędzy na wódkę. Gdy Guma i Muk odmówili napastnicy pobili ich, poczem zrabowali Gumie zegarek wartości 25 zł. a Mice 18 zł. oraz książeczkę wojskową.

Po dokonaniu rabunku obaj napastnicy zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła energiczne śledztwo. Jako podejrzanego o dokonanie napadu aresztowano Izydora Piskorza, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej 22.

Za dalszymi dwoma rabusiami, których nazwiska są już znane, wszczęto poszukiwania.

Brat pana młodego uderzył księdza w głowę

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczył się wczoraj proces, który wzbudził duże zainteresowanie.

Na ławie oskarżonych zasiadł 25 letni wyrobnik z Niepołomic Jan Chmura,

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 31 lipca ub. roku w kościele parafjalnym w Grabiu miał się odbyć ślub brata oskarżonego Chmury — Władysława.

Miejscowy proboszcz ks. Józef Ludkowski z uwagi na stale zachodzące wypadki spóźniania się nowożeńców na ceremonję ślubną zapowiedział, że spóźnienie doliczać będzie dodatkową kwotą 5 zł.

Nie bacząc na takie ostrzeżenie orszak weselny spóźnił się o... godzinę. Wówczas ks. Ludkowski zażądał dopłaty 5 złotych. Tem żądaniem uczuł się dotknięty Jan Chmura, który rzucił pod adresem proboszcza kilka obraźliwych słów, a następnie uderzył ks. Ludkowskiego w głowę.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia Dr. Bobilewicz skazał Chmurę na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. Oskarżał prok. Dulęba, bronił mec. Dr Jan Bardel.

Sublokatorzy a eksmisje lokatorów

Powstała kwestja, czy sublokator podlega eksmisji wraz z lokatorem i jego domownikami. Kwestję tę rozstrzygnięto w postępowaniu egzekucyjnem.

Na podstawie tytułu wykonawczego komornik winien wezwać do opróżnienia lokalu w stosownym terminie wszystkie osoby, w lokalu tym zamieszkałe.

Wobec tego, że według k.p.c. komornik jest nietylko władzą wykonawczą w postępowaniu egzekucyjnem, lecz również decydującą, sublokator może żądać od komornika przeciw niemu postępowaniu egzekucyjnego, a to zgłaszając zarzut, że nie został zawiadomiony o pozwie eksmisyjnym przeciwko lokatorowi.

Wówczas komornik powinien zawiesić prowadzone przeciw sublokatorowi postępowanie egzekucyjne i zażądać od wierzyciela dowodu bezpodstawności zarzutów sublokatora.

Komornik zastosuje tego rodzaju procedurę z urzędu, skoro z wyjaśnień samego wynajmującego poweźmie wiadomość o zamieszkiwaniu podnajemcy w danym lokalu.

Sensacyjny proces przed sądem przysięgłych

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych 2 robotnicy z Cichawy powiat Bochnia, bracia Józef i Andrzej Dzizowie,

Dnia 5 października 1935 r. 15-letnia Marja Słaboszówna powracała w porze południowej z Grodkowicz do domu. Słaboszówna miała przy sobie 10 zł. i 40 groszy, w której to kwocie mieściła się zapłata za jej pracę oraz jej znajomych.

W pewnym momencie Słaboszówna zauważyła 2 mężczyzn, stojących w rowie obok lasu. W jednym z nich poznała Dzizę Andrzeja.

Gdy przechodziła obok nich, Andrzej Dziza wyskoczył z rowu w nasuniętej na oczy czapce dopadł do Słaboszówny i począł ją rewidować. Na wszczęty przez napadniętą alarm wyskoczył z rowu drugi osobnik, który miał twarz zasłoniętą. Ten chwycił ręką Słaboszównę pod gardło, zaś drugą zatkał jej usta, a wtedy Andrzej Dziza wyrwał dziewczynie pieniądze, a następnie ukryli się w lesie.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że drugim napastnikiem był brat Andrzeja Dzizy, Józef.

Sąd skazał osk. na 1 rok więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Stuhr, przy współudziale ss. o. Soleckiego i Kronenberga. Oskarżał prok. dr. Ojżanowski. Obu oskarżonych bronił mec. dr. Artur Kruh.

Jan Wiktor contra Czuchnowski

W dniu wczorajszym w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią Dr. Wasilewskim toczyła się sprawa z oskarżenia prywatnego znakomitego literata, autora powieści „Wierzby nad Sekwaną" i „Orka na Ugorze" Jana Wiktora przeciwko znanemu lewicowemu poecie Marjanowi Czuchnowskiemu.

Czuchnowski w miesięczniku „Wieś i Jej Pieśń" napisał artykuł pełen złośliwych inwektyw pod adresem Wiktora, który reagując na taką napaść zaskarżył Czuchnowskiego o oszczercze zarzuty,

Po wywodach oskarżyciela prywatnego mec. dr Michała Habudy oraz obrońcy Czuchnowskiego mec. dr Rosenzweiga i „ostatniem słowie" osk. Czuchnowskiego sąd postanowił wyrok ogłosić we czwartek.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Chimery

KINA

Adria „Brygada śmiałych"
Apollo „Pepi".
Atlantic: „Bar Micwe".
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum; „Niedokończona symfonja"
Promień „Wojna w królestwie walca"
Sokół: „Dwie Joasie".
Stella „Rapsodja Bałtyku".
Sztuka „Szanghaj".
Świt „Intryga Floris Bel".
Uciecha „Całe miasto o temm mówi"
Wanda: „Dawid Copperfield".

Radjo

Kraków G. Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Audycja dla szkół 12 36 Muzyka lekka 13.30 Z ryyku pracy 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 17 Odczyt 17.50 Skrzynka językowa 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transm z zimowych Igrzysk Olimpijskich 20 Koncert 20.50 Obrazki z Polski współczesnej 22.35 Pogadanka dla lekarzy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 6. Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Złodziej odgryzł rządcy nos

Niesamowity wypadek zdarzył się na polach majątku Niemszyn pod Rawiczem. Ciemną nocą rządca majątku, Gral, wraz ze strażnikami polowemi przyłapał na gorącym uczynku dwóch złodziei. Ujrzawszy, że są zdemaskowani, złodzieje poczęli uciekać. Jednego z nich, niejakiego Pietrzaka, dogonił jadący konno rządca Gral. Złodziej ściągnął wówczas Grala z konia na ziemię i tu rzucił się nań, odgryzając mu podczas bijatyki kawałek nosa. Ponadto Gral doznał pęknięcia kości ciemieniowej podczas upadku.

Bestjalskiego przestępcę aresztowano.

Pracownicy m. w Krakowie przeciw projektowi ustawy emerytalnej

Onegdaj odbyło się wspólne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie obu Towarzystw pracowników miejskich — a to urzędników i niższych funkcjonarjuszy na które przybyły tłumy pracowników.

Po zapoznaniu się z projektem ustawy emerytalnej pracownicy miejscy założyli stanowczy protest przeciw krzywdzeniu ich w tak dotkliwy sposób, a w szczególności przeciw obniżaniu obecnym emerytom ich emerytur uczciwie wysłużonych i opłacanych składkami przez szereg lat.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.